

Rusiński, Władysław

Osadnictwo niemieckie na ziemiach polskich w XVI-XIX w. : mity i rzeczywistość : (w związku z pracami W. Maasa i O. Kossmanna)

Przegląd Historyczny 70/4, 723-745

1979

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

WŁADYSŁAW RUSIŃSKI

Osadnictwo niemieckie na ziemiach polskich w XVI—XIX w.
Mity i rzeczywistość

(w związku z pracami W. Maasa i O. Kossmanna)

Instytut Herdera w Marburgu w znanej serii „Przyczynki naukowe do historii i krajoznawstwa Europy środkowo-wschodniej” opublikował ostatnio trzy dalsze pozycje dotyczące osadnictwa niemieckiego na ziemiach polskich w XVI—XIX w., ujętego na szerszym tle stosunków polsko-niemieckich. Dwie publikacje odnoszące się do osadnictwa na obszarze między Wartą i Notecią oraz „nad Obrą i Prosną, Baryczą, górną Wartą i w okolicach Włocławka, Częstochowy, Bydgoszczy i Wyrzyska” wyszły spod pióra W. Maasa (zmarł w 1976 r.)¹; trzecią, poświęconą ogólniejszej problematyce stosunków ludnościowych polsko-niemieckich ogłosił O. Kossmann². Wszystkie trzy prace stanowią jak gdyby uwieńczenie wcześniejszych studiów obu autorów. Na szczególną uwagę zasługuje praca Kossmanna; szerokie a zarazem ambitne zamierzenie autora charakteryzuje podtytuł: „Osadnictwo — struktura społeczna — gospodarka”. Tą też pracą wypadnie zająć się obszerniej.

Literatura dotycząca stosunków polsko-niemieckich w XVI—XIX w., ze szczególnym uwzględnieniem roli osadnictwa niemieckiego na ziemiach polskich, liczy dziś już setki pozycji. Przeważnie są to drobniejsze, czasowo i terytorialnie ograniczone przyczynki, w których celowała zwłaszcza wcześniejsza historiografia niemiecka. Ona też znajdowała się „w natarciu”, uzasadniała racje niemieckiego parcia na Wschód, wyolbrzymiała rozmiary i kulturalną rolę niemieckiego osadnictwa na obszarach wschodnich. Dyskusji po obu stronach (tj. niemieckiej i polskiej) towarzyszył klimat emocjonalnego zaangażowania. Swoje największe nasilenie osiągnął ten nurt w ostatnich latach przed II wojną światową³. Jego ukoronowaniem — już w czasie wojny — stały się dwie obszerne prace K. Lücka⁴, w których znalazła odzwierciedlenie generalna teza o niższości „rasy” słowiańskiej, negacja zdolności państwowo- i kulturotwórczych narodu polskiego, mit o niemieckim posłannictwie na Wschodzie. Autor już przed utworzeniem przez okupanta tzw. niemieckiej listy narodowej wciągnął na nią co wybitniejsze postacie naszej historii, łącznie z Mieszkim I.

To co stało się później, tak komentuje O. Kossmann: „Wprawdzie żaden polityk poważnego formatu nie reprezentuje nadal poglądu, że niemiecka grupa w Polsce miała jaki-

¹ W. Maas, *Siedlungen zwischen Warthe und Netze. Historische und sozialgeographische Studien*, Marburg/Lahn 1976, s. 669+mapy; tenże, *Siedlungen an Obra, Bartsch, Proсна und Oberer Warthe, im Leslauer und Tschenschochauer Lande, sowie in den Kreisen Bromberg und Wirsitz. Historische und sozialgeographische Studien t. I—II*, Marburg/Lahn 1978, s. 1002+mapy.

² O. Kossmann, *Die Deutschen in Polen seit der Reformation. Historisch-geographische Skizzen. Siedlung — Sozialstruktur — Wirtschaft*, Marburg/Lahn 1978, s. 420+mapy.

³ Niekompletny wykaz piśmiennictwa z lat międzywojennych, głównie w języku niemieckim, zawiera *Bibliographie zur Geschichte der deutsch-polonischen Beziehungen und Grenzland Fragen 1919—1939*. „Institut der Weltpolitik” nr 34—36, Stuttgart 1942. Ogólne rozeznanie co do kierunku badań prowadzonych przez historyków niemieckich daje też przegląd bibliograficzny pt. *Der neue deutsche Osten. Eine Bibliographie* wydany w ramach serii: *Berichte zur Raumforschung und Raumordnung*, Leipzig 1940.

⁴ K. Lück, *Deutsche Aufbaukräfte in der Entwicklung Polens. Forschungen zur deutsch-polnischen Nachbarschaft im ostmitteleuropäischen Raum*, Leipzig 1940, s. 680+mapy; tenże, *Der Mythos vom Deutschen in der polnischen Volksüberlieferung und Literatur*, Leipzig 1941, s. 525+mapy, ilustracje.

kolwiek wpływ na decyzje Hitlera o wojnie i pokoju, niemniej jest rzeczą notorycznie znaną, że propaganda polityczna z obu stron przez jaskrawe czarno-białe odmalowywanie historii i teraźniejszości rozpalala narodowe instynkty i tym samym, najczęściej nieświadomie, przyczyniała się do odczłowieczenia wojny i jej następstw". Trzeba docenić zrzędnosc tego wywodu, nie nowego zresztą w powojennej literaturze niemieckiej.

Obaj autorzy w przedmowach oświadczają, że po gorzkich doświadczeniach II wojny światowej przyświecają im nowe intencje. Ze szczególnym naciskiem podkreśla to O. Kossmann: „Podobnie jak zielone jest kolorem uzupełniającym do czerwonego, tak polskiemu kompleksowi granicznemu stoi lub stała naprzeciw po stronie niemieckiej zbyt beztraska duma, okazywana wschodniemu sąsiadowi. Niemców na wschodzie widziano najczęściej w głorii zwycięstwa, misji kulturalnej, legendarnej wydajności pracy (*Leistungsfähigkeit*). Niemcy ciągnący na wschód stawali się mitycznymi nadludźmi, Słowianie podwartościowymi Wendami czy Kaszubami, figurami drugorzędnymi — —. Zatrważającą konsekwencją jest to, że oba narody jeszcze dzisiaj widzą się przeważnie tylko jak gdyby w zwierciadle, co politycznym awanturnikom ciągle ułatwia ich straszliwe (*grausiges*) rzemiosło” (s. XIII). Nader słuszne wydają się dalsze wywody autora: „Badania naukowe są więc dziś powołane do tego, aby przez naświetlenie prawdy historycznej stworzyć warunki, w których by wreszcie istniejące kompleksy w takiej mierze, w jakiej opierają się na fałszywych przesłankach historycznych, mogły być stopniowo usunięte i pozbawione jadu (*entgiftet*) — —. Tak więc istnieje nadzieja, że mimo wszystko są widoki na jaśniejszą, przyjacielską przyszłość, która byłaby w stanie drogą lepszego rozeznania przeciwstawiać się skuteczniej nowemu duchowi niezgody” (s. 6). Tym większa rodzi się ciekawość, w jakiej mierze ten punkt widzenia znalazł wyraz w dalszych rozdziałach pracy.

Omawiane opracowania nie są oparte na nowych materiałach źródłowych; zastępuje je obszerna, pracowicie zebrana literatura, którą jednak autorzy wykorzystują selektywnie. Dotyczy to zwłaszcza O. Kossmanna. Nie chodzi tu jednakże o selekcję wymaganą w badaniach naukowych, tj. sięganie do ujęć najnowszych, najpełniejszych, najlepiej udokumentowanych. Autor pomija czy też przemilcza wydawnictwa o treści nie odpowiadającej jego poglądom, natomiast starannie uwypukla (często wyrwane z szerszego kontekstu) głosy służące poparciu jego tez. Obaj autorzy nie krępują się też granicami czasowymi czy terytorialnymi; jednym tchem powołują się na Długosza, na pisarzy, publicystów i statystyków z XVIII i początków XIX w., na nieudolne amatorskie przyczynki publicystyczne, na przestarzałe zupełnie opracowania z końca XIX i początków XX w., wreszcie na autorów dzisiejszych. Ponieważ literatura nowsza czerpie często poglądy z opracowań starszych rozwijając je i uzupełniając, można podaną wyżej metodą wydatnie wzbogacić dokumentację, przytoczyć w odniesieniu do danej kwestii nie jedną, lecz kilka pozycji.

O. Kossmann powołuje się też wielokrotnie na naszych wielkich publicystów-reformatorów. Wiadomo, że chcąc głębiej i skuteczniej poruszyć umysły i wstrząsnąć sumieniem współczesnych przejawiali oni często celowo sytuację, malowali ją umyślnie w ponurych kolorach, szokowali słuchaczy i czytelników porównaniami z sytuacją innych krajów i narodów. Tak np. Kossmann przytacza głosy Staszica i Wybickiego, wskazujące na nędzę polskiego chłopca i — dla kontrastu — na daleko lepszą sytuację przybyłego z zewnątrz osadnika. Ba, Kossmann powołuje się nawet na Piotra Skargę.

Ogromne wydawnictwo W. Maasa jest konstrukcją chybioną w samym założeniu, sądząc, że także z punktu widzenia warsztatu geografa.

Na tom I składa się 26 rozdziałów. W pierwszych dziewięciu autor snuje dygresje bardzo różnej treści; wypowiada się na temat zadań geografii społecznej, geografii historycznej i na temat form osadnictwa; następnie w osobnym rozdziale daje zestawienie statystyczne wykorzystanych odcinków map (o czym niżej); z kolei pisze o wahanach zaludnienia, klęskach elementarnych, położeniu chłopów w Polsce, zaludnieniu poszczególnych osad, o wsiach zaginionych itd. Rozdziały 6—9 zawierają refleksje polemiczne na różne tematy szczegółowe; przeplatają je fragmentaryczne wykazy miejscowości, do których rozważania te się odnoszą. Jest więc mowa o wsiach założonych *iure teutonico* (polemika ze

St. Kozierowskim i innymi autorami, fragmentaryczne wykazy miejscowości), o zaludnieniu Kujaw w XIV w. (głównie różne wykazy miejscowości), o grodach, o wsiach służebnych.

Dalsze rozdziały dotyczące mniejszych obszarów w ramach omawianego terytorium zbudowane są według tego samego schematu. Autor omawia naprzód ogólnie fizjografię i osadnictwo terenu, polemizuje z autorami polskimi, powołuje się na wzmianki źródłowe w literaturze itd. Z kolei następuje wykaz miejscowości, czasem ułożony w grupach: wsie lokowane na prawie niemieckim, późniejsze osadnictwo (wsie sołtysie, oledry, kolonie itd.). Przy niektórych miejscowościach podane są daty założenia, lub pierwsze wzmianki źródłowe, rzadziej inne dane.

I tu właśnie występuje nieporadność całej metody. Mapy są u Maasa ważną, często jedyną podstawą źródłową, w oparciu o którą dokonuje zakwalifikowania miejscowości do określonej grupy osadniczej. Najczęściej za podstawę przyjmuje mapę Polski 1:100 000 z okresu międzywojennego, obok niej bierze też pod uwagę dawniejsze mapy: własne karty dołączone do wcześniejszych publikacji, pruską mapę 1:100 000 (sprzed I wojny światowej) oraz mapę zachodnich części Królestwa Polskiego. Incydentalnie powołuje się również na jeszcze starsze mapy: Schröttera, Gilly'ego itp. Przy nazwach miejscowości podaje zazwyczaj numer odcinka mapy, na której je umiejscowił. Ponieważ wymienione wyżej mapy mają własną numerację poszczególnych wycinków, w dodatku granice ich nie pokrywają się, czytelnik zaś nie zna prywatnych map Maasa, na które tenże również się powołuje, trudno umiejscowić wymienione przez niego osiedla. Podobna metoda zastosowana została w obu częściach następnego tomu mówiącego o osadnictwie nad Obrą, Baryczą, górną Wartą oraz w okolicach Włocławka, Częstochowy, Bydgoszczy i Wyrzyska.

W rezultacie materiał topograficzno-statystyczny Maasa jest nieprzejrzysty i nieprzydatny w praktyce. Autor we wstępie zastanawia się, czy tak rozumiana geografia historyczna jest nauką, czy prostym zbieractwem. Wątpliwości tego rodzaju wzrastają po zapoznaniu się z zawartością omawianych prac. Nie są to rejestry miejscowości według przyjętych wzorów, brak bowiem takich podstawowych elementów, jak przynależność administracyjna, liczba ludności itd. — ani też namiastka słownika historyczno-geograficznego; autor nie śledzi bowiem systematycznie dziejów poszczególnych miejscowości, ogranicza się do przypadkowych i fragmentarycznych danych.

Nużące i chaotyczne są ogólne wywody otwierające każdy rozdział. Mimo, że Maas uważa się jednocześnie za geografa i za historyka, nie stosuje się do rygorów metody historycznej, snuje eklektyczne rozważania na tematy nie pozostające w żadnym związku z właściwymi wywodami, wygłasza arbitralnie poglądy niesłuszne i przestarzałe. W każdym tekście znajdujemy rozliczne powołania się na autorów nie mających nic wspólnego z osadnictwem na badanych przez Maasa obszarach ani w ogóle z problemami osadnictwa. Autor cytuje bez ładu i składu George Sand i Oskara Haleckiego, filozofów starożytnych i nowszych, Marksa, Stalina, Leszczyckiego, Potkańskiego, Arnolda, Vidal de la Blache, Hettnera, Febvre'a, Bossueta, Fichtego, Buffona, Jamesa Prestona, Ernsta Moritza Arndta, A. Humboldta, Spinozę, Słowackiego (tak!), najobficiej zaś swoje własne prace. Prawdziwą ozdobą poszczególnych rozdziałów są motta zamieszczone na początku każdego z nich. Tak np. na czele rozdziału mówiącego o wahaniami zaludnienia osad między Notecią i Wartą znajduje się cytat z Goethego, opis osadnictwa na Kujawach poprzedzony jest cytatem z Leibnitsa, wywody o grodach cytatem z Fr. Perroux (współczesnego ekonomisty!), uwagi o osadnictwie w dolinie Zielonej Strugi (dopływ Wisły) cytatem z Horacego, zaś końcowy indeks miejscowości (nazwa i numer wycinka mapy) okraślił autor cytatem z Kanta. Ta sama metoda zastosowana została w pozostałych dwóch tomach.

Chciałoby się, razem z autorem, zapytać: po co to wszystko? *wozu das Ganze?* Ale odpowiedź jest prosta; cel — bynajmniej nie nowy — wyłania się zupełnie wyraźnie. Chodzi o możliwe uwypuklenie osadnictwa niemieckiego na badanych terenach, zwiększenie (na papierze przynajmniej) jego rozmiarów, jego roli gospodarczej i kulturowej. Autor stara się ująć w ewidencję możliwie wszystkie miejscowości, które jego zdaniem były zasiedlone przez osadników niemieckich, które prawdopodobnie lub być może zostały przez nich za-

siedlone, wreszcie osady o niewiadomej metryce, tu bowiem pole do domysłów zawsze jeszcze pozostaje otwarte. Autor jednak nie zadowala się tym: „Chcielibyśmy jasno wypuklić, że chodzi nie tylko o ilość, jak sądzi Szafran, Labuda etc., lecz także (a może przede wszystkim) o jakość, o zróżnicowanie osadników. Człowiek jest miarą wszechrzeczy”. Myśl ta przewija się przez wszystkie wywody zarówno Maasa jak i Kossmanna. Czy przypadkiem nie mamy tu do czynienia z owym mitem *Kulturträgera*, przed którym w swej przedmowie tak broni się Kossmann?

Koronnym argumentem obu autorów jest fakt, że wczesne (polskie) osadnictwo zajęło pod uprawę ziemi lepsze, bardziej wydajne, natomiast późniejsi osadnicy z XVII i XVIII w. zadowolić się musieli glebami gorszymi, mniej urodzajnymi. Autorzy wskazują, że mimo to osadnicy dochodzili do znacznej zamożności, odróżniając się tym od zacofanej, prymitywnej gospodarki chłopów polskich. I Maas i Kossmann powołują się tu na współczesne świadectwa cudzoziemców podróżujących po naszym kraju w XVII i XVIII w., urzędników pruskich z przełomu XVIII i XIX w., a także opisy późniejsze.

Przyjrzyjmy się całej sprawie nieco dokładniej. Nie ulega wątpliwości, że decydującą siłą napędową skłaniającą chłopów niemieckich zarówno w średniowieczu jak i w XVII oraz w XVIII w. do przenoszenia się na ziemi polskie było dążenie do poprawy materialnych warunków bytu. Po wojnie trzydziestoletniej — okresie niesłychanej niedoli mas chłopskich — feudalni właściciele na obszarach na wschód od Łaby przystąpili do intensywnej rozbudowy gospodarstw folwarcznych, co spowodowało gwałtowne zwiększenie ciężarów pańszczyźnianych i wzrost ucisku fiskalnego. Przymusowa rekrutacja do pruskich szeregów wojskowych stała się w XVIII w. prawdziwym postrachem ludności wiejskiej. W tych warunkach zaczęło się masowe zbiegostwo do sąsiedniej Polski, szczególnie intensywne na przyległym obszarze Nowej Marchii. O jego rozmiarach świadczą dosadnie materiały opublikowane przez H.-G. Ost⁵.

Jak się w tym czasie układała sytuacja na zachodnich ziemiach Rzeczypospolitej? Według O. Kossmanna wszystkie ziemi lepszej jakości były już zajęte przez starsze osadnictwo. Pozostały tylko piaski i mokradła, których chłop polski nie był zdolny zagospodarować. Z trudnościami tymi mógł uporać się dopiero osadnik niemiecki, dysponujący wyższymi umiejętnościami i walorami duchowymi. Właściwościami tymi obdarza Kossmann zwłaszcza tzw. oledrów; kwestię tę omówię szerzej w dalszej części niniejszych uwag.

Do tej wykładni obaj autorzy dopasowują fakty; twierdzą po prostu, że w XVII i XVIII w. Wielkopolska była obszarem słabo zaludnionym, ale przechodzą do porządku dziennego nad skutkami potopu szwedzkiego (dwutomowego wydawnictwa na temat Drugiej Wojny Północnej⁶ w ogóle nie dostrzegają). Owszem, O. Kossmann ubolewa nad uciskiem dysydentów w Polsce po tej wojnie, pomija jednak milczeniem fakt, że w czasie najazdu szwedzkiego dysydenci (osadnicy i właściciele szlacheccy) wspomagali Szwedów i — załatwiając prywatne porachunki — najeżdżali swoich sąsiadów. Tak np. Krzysztof Unrug, właściciel majątności międzychodzkiej razem z bratem przyłączył się do Szwedów i łupił okoliczne majątki, m.in. spustoszył majątność zbąską, a Zbąszyń i Trzciel spalił. Mikołaj Rej, kalwiński właściciel majątności Skoki, szedł do spółki ze Szwedami postrach i spustoszenie w całej okolicy⁷. Wywodom Kossmanna o ucisku dysydentów w Polsce, m.in. o zmuszaniu siłą ewangelików do przejścia na wiarę katolicką przeczy fakt, że właśnie w tym czasie napływ osadników (przeważnie ewangelików) był najbardziej intensywny.

Tak więc w Polsce zachodniej zaludnienie osad wiejskich w wyniku zwłaszcza wojen z połowy XVII i początków XVIII w. obniżyło się dotkliwie, a znaczne połacie ziemi

⁵ H.-G. Ost, *Die zweite deutsche Ostsiedlung im Drage- und Küddow-Gebiet* cz. I, Leipzig 1939. Na fakt ten zwraca uwagę również Kossmann (s. 35).

⁶ *Polska w czasie Drugiej Wojny Północnej 1655—1660* t. I—II, Warszawa 1957. Biorąc pod uwagę dobre rozeznanie obu autorów w powojennej historycznej literaturze polskiej, pominięcie to trzeba uznać za zaskakujące.

⁷ Por. W. Rusiński, *Straty i zniszczenia w czasie wojny szwedzkiej oraz jej skutki na obszarze Wielkopolski*, [w:] *Polska w okresie Drugiej Wojny Północnej* t. II, s. 269 i 278.

uprawnej opustoszały i zmieniły się w nieużytki. W kraju brakowało rąk do pracy, zwłaszcza że folwarki poniosły mniejsze straty niż gospodarstwa chłopskie. Nie było więc rodzimej warstwy chłopskiej, której można by tak jak w XVI w. oddać opustoszałe grunty w użytkowanie na warunkach czynszowych. Luźna biedota wiejska nie posiadała na ogół doświadczenia umożliwiającego samodzielne gospodarowanie na czynszowej zagrodzie.

Ale nie tylko to. Wiadomo, że w porównaniu z XVI w. sytuacja społeczno-prawna chłopów w Polsce pogorszyła się w sposób zdecydowany. Dystans stanowy między uprzywilejowaną warstwą feudalnych posiadaczy a upośledzoną warstwą chłopską uległ dalszemu pogłębieniu. Podobnie zresztą działo się na całym obszarze na wschód od Łaby. Nie sprzyjało to inicjatywom gospodarczym związanym z rozluźnieniem osobistej zależności chłopów od pana; zwrot w tej mierze zaczął powoli torować sobie drogę w drugiej połowie XVIII w., znajdując wyraz w zawieranych coraz częściej umowach czynszowych, połączonych bądź prawnie bądź faktycznie ze zwiększeniem swobody osobistej chłopów. Powszechnemu przeniesieniu chłopów na czynsz nie sprzyjały jednak utrzymujące się zachowawcze poglądy gospodarce szlachty. Ogół szlachty w Polsce nadal, także w drugiej połowie XVIII w. był przekonany, że eksploatacja pańszczyźnianego chłopów jest zyskowniejsza niż osadzonego na czynszu. Nawet gdy chodzi o reformatorów okresu Oświecenia, praktyka gospodarcza nie zawsze szła w parze z postępowymi poglądami wypowiedzianymi publicznie. Dowodzi tego powołany przez Kossmanna tyle razy Józef Wybicki. Ten zwolennik emancypacji chłopów zakupił w Wielkopolsce dobrą Manieczki, a później też wsie Przylepki i Boreczek. We wszystkich trzech wsiach znajdowały się folwarki. W obrębie wsi Przylepki zastał Wybicki założoną przez poprzedniego właściciela osadę ołęderską⁸. Nie tylko nie podejmował prób oczynszowania chłopów poddanych w swoich dobrach, ale zerwał też kontrakt z ołędrami, a na wydzielonych im gruntach założył jeszcze jeden folwark: Esterpole. Osobno jeszcze w powiecie kaliskim dzierżawił w 1789 r. wieś Koryta z folwarkiem Bugaj⁹.

W tych warunkach jako osadnicy czynszowi na nowych gruntach (poza już użytkowanymi) wchodzili w rachubę przede wszystkim przybysze z zewnątrz. Nie rozciągał się na nich istniejący w Polsce system poddańczy, znali się na gospodarce rolnej (najczęściej byli zbiegami z dużych gospodarstw, najsilniej obciążonych powinnościami dworskimi i państwowymi), zapewne też zabierali ze sobą pewien majątek ruchomy; zwłaszcza odnosi się to do zbiegów z niezbyt oddalonych od granicy wsi nowomarchijskich. Kossmann widzi w nich pionierów kultury rolnej umiających sprostać najtrudniejszym warunkom.

Jak się rzecz miała w rzeczywistości? Z pewnością perspektywa zrzucenia z siebie jarzma poddaństwa przez ucieczkę za granicę miała dla chłopów z przyległych obszarów należących do Prus i Brandenburgii dużą siłę atrakcyjną. Warunki osadnictwa w Polsce były w porównaniu z sytuacją poddanych chłopów w Polsce nader korzystne. Przy osadzeniu ich na gruntach wymagających karczunku czy osuszenia otrzymywali lata wolne od świadczeń na rzecz dworu (najczęściej 3—7 lat); po upływie wolnizny uiszczali czynsz pieniężny. Świadczenia w naturze lub robociznie — jeśli w ogóle istniały, nie odgrywały większej roli. W tych warunkach osadnik mógł według swego uznania wykorzystywać swój potencjał roboczy i rozwijać własną inicjatywę gospodarczą. Nie bez znaczenia był też fakt, że wskutek większego rozproszenia gruntów i gospodarstw osadnicy nie byli w takim stopniu skrupowani regułami trójpolówki, jak chłopowie we wsiach zwartych, uprawiający rolę pomieszaną z ziemią folwarczną. Na parcelach bardziej rozrzuconych prawdopodobnie każdy z osadników stosował zmianowanie według swego uznania. Na koniec potrzeba opłaty czynszu zmuszała osadników do prowadzenia gospodarki w większym stopniu towarowej, silniej związanej z rynkiem lokalnym. W sumie nie ulega wątpliwości, że znajdowali się oni w sytuacji gospodarczej bez porównania korzystniejszej niż chłopowie poddani.

⁸ WAP Poznań, Kościańskie grodzkie, nr 214, s. 300 n.: przywilej z 16 kwietnia 1781 wystawiony przez Kaspra Cerekwickiego.

⁹ Tamże. Akta grodzkie, dział 8, tabela nr 24. Protokół ofiary 10-go grosza powiatu kaliskiego.

Ale Maas i Kossmann wysuwają inny, poważny argument. Twierdzą, że ziemie żyzniejsze Wielkopolski były już z dawna zasiedlone, do dyspozycji pozostały tylko ziemie nieurodzajne — piaski i bagna, puszcze i nieużytki nigdy dotąd nie brane pod uprawę. Zdaniem Kossmanna: „ogólnie biorąc spragniony ziemi chłop polski w warunkach reżimu poddańczego wyprzeżył do czysta z pierwotnego zapasu ziemi i zamienił w grunty orne wszystkie bardziej żyzne partie, a resztę, prawie zupełnie nie tkniętą pozostawił w jej pierwotnym stanie. Ta olbrzymia nieprzychylna ludziom pustka (*Wildnis*) dopiero w czasach nowożytnych stała się przejściową ojczyzną osadników niemieckich i sceną ich przedstawionej tu historii” (s. 14). Autor (z powołaniem się na Długosza!) twierdzi, że w średniowieczu osiadano na glebach „tłustych” a omijano piaszczyste. Koncepcja ta jest nieściśła i dowolna. Pojęcie ziemi „żywej” zmieniło się z biegiem czasu. Dopóki rolnik operował prymitywnymi narzędziami, za najbardziej przydatne uchodziły grunta lżejsze, łatwiejsze do uprawy. Nie uważano za takie gleb ciężkich. Ich wartość poznano później, gdy narzędzia orne zostały ulepszone. Kossmann gołosłownie zaprzecza danym przytoczonym przeze mnie w pracy o osadach ołędzkich; dane te świadczą, że znaczna część osad lokowana była na gruntach znajdujących się już kiedyś w uprawie. Będzie o tym jeszcze mowa. Też o gruntach „dziewiczych” obalili zresztą także Maas, wskazując że większość nowych osad była już kiedyś zasiedlona, niektóre w stosunkowo niedawnym okresie. Pustki, stanowiące najbardziej charakterystyczne zjawisko na wsi w okresie do rewolucji agrarnej, istniały w całej Europie; ich uporczywe utrzymywanie się związane było, jak to starałem się wykazać przy innej okazji, z ówczesnym ekstensywnym systemem uprawy roli¹⁰. Klęski elementarne z połowy XVII i początku XVIII w. (przede wszystkim zniszczenia wojenne i epidemie) przyczyniły się do znacznego zwiększenia gruntów pustych.

Czy były to wyłącznie grunty najmniej urodzajne? Maas zamieszcza w swych pracach szereg map mających potwierdzić tę tezę. Z całą pewnością osadom lokowanym na terenie zalesionym przypadały w udziale przede wszystkim grunty piaszczyste, gorszej jakości. Czy jednak to samo można powiedzieć o gruntach podmokłych, bagiennych? Agrobiologia wyróżnia tu kilka gatunków gleb, niektóre z nich bardzo urodzajne.

Teza o większej wydajności niemieckiego chłopu zyskałaby grunt pod nogami, gdyby udało się wykazać, że w tych samych warunkach i przy tych samych obciążeniach feudalnych, chłop niemiecki uzyskiwał lepsze efekty gospodarcze niż chłop polski. Takie źródła jednak nie istnieją, zaś sama teoria budzi niepokojące skojarzenia z pewnymi obskurantkami poglądami niedawnej przeszłości.

Maas powołuje się na tekst przytoczony przez P. Szafrana¹¹ w odniesieniu do wsi Witkowo w powiecie waleckim (1614 r.): „siedem Niemców osadzono po zubożałych Polakach, co zubożeli przez grady, przez *confederati*, przez pobory, przez nieznośne powietrze na bydło, przez co byli i zasiewki potracili, na których ci Niemcy osadzeni są. Znowu tamże Niemców trzech osadzono takimże sposobem po zubożałych Polakach z zasiewkami”. Rzecz oczywista, że w wypadku Polaków chodziło o chłopów pańszczyźnianych. Jest też prawie pewne, że chłopci ci zbiegli ze wsi; tak właśnie kończyły się z reguły przypadki skrajnego zubożenia chłopów. Jeśli bowiem pozostawali na miejscu, dwór we własnym interesie dawał im załogę umożliwiającą przetrwanie. Ignorując różnicę w sytuacji społeczno-gospodarczej chłopów polskich i osadników autor zapytuje: „Jak mogli utrzymać się Niemcy skoro Polacy zubożeli?” i dodaje: „Geografia społeczna wspomagana przez psychologię narodów mogłaby tu wiele wyjaśnić” (t. I, s. 29). Na marginesie: autor słowo: pobory przetłumaczył błędnie jako pobór do wojska (*Rekrutierung*). Dla całej sprawy nie ma to większego znaczenia. Natomiast przytoczony cytat jest dla Maasa punktem wyjścia do zastanowienia się nad cechami narodowymi Niemców i Polaków. Polegają one jego zdaniem na przeciwieństwach: porządek (Niemcy), nieporządek (Polacy), wytrwałość (Niemcy), słomiany zapal (Polacy) itd.

¹⁰ W. Rusiński, *Wüstungen — ein Agrarproblem des feudalen Europas*, „Acta Poloniae Historica” t. V, 1962, s. 48—78.

¹¹ P. Szafran, *Osadnictwo historycznej Krainy w XVI—XVIII w. (1511—1772)*, Gdańsk 1961, s. 72, przypisy.

Maas uważa, że chłopom polskim działo się najlepiej w XV w., potem było coraz gorzej (t. I, s. 91). „Większość Polaków przyznaje, że w pruskich czasach chłopom polskim lepiej się wiodło niż za czasów polskich”. Przy okazji omawiania osadnictwa w okręgu żnińskim dochodzi Maas na podstawie wątpliwych szacunków do wniosku, że w latach 1136—1512 przeciętna wielkość gospodarstwa chłopskiego wzrosła z 1/2 do całej włóki; widzi w tym dobroczynne działanie prawa niemieckiego.

Na s. 100 tomu I mamy następującą informację: uczniowie Bujaka to Tymieniecki, Grodecki, Małczyński itd. Ich uczniowie z kolei to Tyc, Arnold, Masłowski.

W innym miejscu (s. 104 n.) Maas zastanawia się nad problemem, w jakich wypadkach średniowieczna lokacja na prawie niemieckim oznaczała zasiedlenie wsi Niemcami, a w jakich przeniesienie starej wsi na prawo niemieckie. Uważa, nie pierwszy zresztą, że rozstrzyga tu wspomniana już wyżej jakość gruntów, na których lokowane są osady. Wsie leżące na gruntach dobrych (gliniastych) mogły istnieć już wcześniej, natomiast wsie na gruntach lżejszych są wytworem osadnictwa niemieckiego. Osadnictwo to — zdaniem Maasa — dało też początek wsiom siostrzanym, noszącym w nazwie dodatek *minor* (*minus*), *nova* itd. oraz wsiom o nazwach zdrobniałych w stosunku do nazwy wsi macierzystej, przykładowo: Szczepankowo i Szczepanówko obok Szczepanowa, Słaboszewko obok Słaboszewa, Dobieszewiczki obok Dobieszewic. Autor zastrzega się zresztą, że hipotezy te nie we wszystkich przypadkach się sprawdzają.

Maas w sposób autorytatywny twierdzi, że nazwy miejscowości zakończone na „-owo” (-ewo), „-in” (-yn) itp. „nie liczą w ogólności nawet 200 lat”. Nazwa wsi Żydowo pochodzi jego zdaniem od nazwy „Żyd”, uroczysko od „uroczystości” (*Feierlichkeit*); z powołaniem się na średniowieczne wzmianki źródłowe wylicza także nazwy miejscowości jak Wilhelmstreu (Żoń), Bismarcksau (Pokrzywnica). Wyraża pogląd, że nazwy miejscowości utworzone od imienia Karol to nazwy nowych osad założonych przez Niemców, ale dodaje wielkodusznie: „Mimo to nie ujmowałem po prostu każdego Karolewa jako kolonii czy wsi niemieckiej” (t. I, s. 558). Pewne niezdecydowanie cechuje autora, gdy mówi o dziewnastowiecznych osadach na zachodnich terenach Królestwa Polskiego. Początkowo sugeruje, że wszystkie osady określane jako: parcele, huby, rumunki, okupniki, „na pacht” i tym podobne zasiedlone zostały przez Niemców, później jednak dopuszcza możliwość, że wśród mieszkańców tych osad mogli być również Polacy i wreszcie kończy rozsądnym stwierdzeniem, że tylko studia specjalne mogłyby definitywnie rozstrzygnąć sprawę.

Maas zabiera też głos w sprawie roli grodów w procesie powstawania miast w Polsce. Píše dosłownie: „Faktycznie z grodzisk, z grodów, z podgrodzi nie rozwinęły się żadne rzeczywiste miasta, choć dzisiaj już prawie niezmierną liczbą polskich ksiązek i rozpraw próbuje to wmówić czytelnikowi” (t. I, s. 142).

Nie nowy jest również pogląd autora, że całą kulturę rolną przejęli Polacy od Niemców, ponieważ niektóre terminy i jednostki gruntu spotykane w rolnictwie pochodzą z języka niemieckiego. Ale Maas idzie jeszcze dalej, twierdzi że nie chodzi tylko o rolnictwo; także kultury leśnej i ochrony lasów Polacy do rozbiorów nie znali zupełnie. „Jest polskie przysłowie: «Nie było nas, był las, nie będzie nas, będzie las». Tego rodzaju postawa wyklucza opiekę nad lasem i właściwie również kulturę lasu i jego rozsądne wykorzystanie” (t. II, s. 97). No cóż, nieporozumienie, jakie tu zaszło, można by uznać za zabawne, gdyby nie wiadome intencje przyświecające autorowi. Powołuje się on m.in. na opisy lasu u Mickiewicza i Żeromskiego, ale nie zna zbiorowego dzieła poświęconego dziejom lasów w Polsce¹², czy też je po prostu przemilcza.

Wypada z kolei przyjrzeć się pracy Kossmanna. Mimo nieobowiązującego podtytułu: „Szkice historyczno-geograficzne” przewyższa ona pod względem zawartości omówione już studia Maasa, świadczy też niewątpliwie o dużym doświadczeniu pisarskim autora.

Praca poza wstępem i zakończeniem składa się z sześciu rozdziałów. Treść pierwszego wypełniają ogólne uwagi dotyczące stosunków gospodarczych i społecznych na wsi polskiej

¹² *Dzieje lasów, leśnictwa i drzewiarstwa w Polsce*, Warszawa 1965, s. 787.

w okresie od późnego średniowiecza do końca istnienia dawnej Rzeczypospolitej. Ogólne refleksje dotyczące dziejów Polski przedrozbiorowej rozsiane są także w pozostałych rozdziałach.

Przedmiotem rozważań są dzieje osadnictwa niemieckiego do XIX w. włącznie. Autor jednak zajmuje się tylko osadnictwem nie zorganizowanym, natomiast — jak pisze, świadomie — pomija sprawę odgórnego osadnictwa, realizowanego przez rząd i instytucje niemieckie w okresie zaborów. Oczywiście można z góry założyć takie ograniczenie tematyki, rozpatrywać stosunki osadnicze z pominięciem kolonizacji prowadzonej przez Fryderyka II i późniejsze rządy pruskie, z pominięciem pruskiej Komisji Kolonizacyjnej i ustawy wyłączeniowej, ale wtedy ubolewania autora na temat narastającej wrogości społeczeństwa polskiego wobec osadników niemieckich stają się zupełnie bezprzedmiotowe. Bez uwzględnienia całości problemów osadniczych wszelka dyskusja nad możliwościami dobrosąsiedzkiego współżycia polskich mieszkańców wsi z niemieckim elementem napływowym w okresie do 1918 r. traci grunt pod nogami.

Autor, jak o tym wspominałem, uważa, że do końca XVIII w. największy obszar Wielkopolski pokrywała dziewicza puszcza, a ziemie orne nie dochodziły nawet do jednej trzeciej powierzchni. „Taka prymitywna gospodarka nie mogła oczywiście dotrzymać kroku nowemu rozwojowi zachodniej Europy. W najlepszym razie zapewniała ona żywot stosownie do wymogów stanowych kilku tysiącom zamiłowanych w przepychu polskich dygnitarzy, miniaturowych «królów słońca». — W tej atmosferze rozwinął «rycerski» Polak swój sławny styl wielkiego kawalera, podczas gdy szeroka masa pozostała z pustymi rękoma” (s. 22). Późniejsze lata — to okres wzrastającego zamieszania i rozkładu. Autor nie dostrzega zmian w okresie Oświecenia. Rozbiory w świetle jego wywodów były naturalnym ukoronowaniem wspomnianego rozkładu. W ich wyniku na kraj spadły same dobrodziejstwa, o czym świadczyć mogą wypowiedzi współczesnego pruskiego statystyka Holschego (który m.in. stwierdzał, że narodowość polska na zajętych przez Prusy obszarach jest w pełnym odwróceniu i w najbliższych pokoleniach zaniknie zupełnie). Przypuszczać należy, że Holsche przedstawiał swój punkt widzenia w najlepszej wierze; po rozbiorach bowiem element niemiecki znalazł się w uprzywilejowanej sytuacji, załatwiał swoje porachunki z sąsiadami, odwiedzał sądy i urzędy, brał żywy udział w wymianie rynkowej, był rzeczywiście wszędzie widoczny. Polscy „irokezi” (wedle określenia Fryderyka II) zahukani, związani z majątkością pańską, mogli rzeczywiście wydawać się ginącą grupą ludnościową.

Wprawdzie autor przyznaje, że „nowe ożywienie w rozwoju gospodarczym należy też w pewnym stopniu (*nicht zuletzt*) przypisać pojawiającym się w ostatniej chwili liberalnym impulsom, niezależnie od tego czy innego rządu”, jednak „ostateczny przełom mógł nastąpić dopiero w XIX w. pod scentralizowaną obcą władzą rozbiorową, przy czym Prusacy i Austriacy natychmiast po zajęciu kraju podjęli pierwsze kroki w tym zakresie” (s. 225). Przy tym fakt zajęcia przez Rosję centralnych ziem Polski sprawił, iż „kolas wschodni po raz pierwszy rzucił swój wyraźny cień na Europę środkową”. Tu blaski — tam cienie.

Osobny rozdział poświęcił O. Kossmann zaludnieniu Wielkopolski w okresie rozbiorów. Interesują go przede wszystkim stosunki wyznaniowe, przy czym autor identyfikuje luteranów z Niemcami. Jako punkt wyjścia przyjmuje obliczenia J. Topolskiego¹³, według których ludność pozostałej po pierwszym rozbiorze ściślejszej Wielkopolski wynosiła w chwili drugiego rozbioru (1793 r.) z górą 600 tys. osób. Po uwzględnieniu ludności obszarów Wielkopolski zagarniętych przez Prusy w pierwszym rozbiorze (część Okręgu Noteckiego) Topolski oszacował zaludnienie województw poznańskiego, gnieźnieńskiego i kaliskiego w 1793 r. (ale w granicach sprzed pierwszego rozbioru) na 800 tys. osób. W swoich obliczeniach oparł się na wynikach wcześniejszych badań, dla których z kolei punktem wyjścia są wyliczenia T. Korzona przeprowadzone w oparciu o wyniki spisu ludności i dymów z 1789 r. (Wyniki te zostały przedstawione sejmowi w kwietniu następnego roku przez posła Moszyńskiego).

¹³ J. Topolski, *Procesy osadnicze i urbanizacyjne. Bilans demograficzny Wielkopolski w XVIII w.*, [w:] *Dzieje Wielkopolski* t. I, Poznań 1973, s. 811 nn.

Kossmann konfrontuje obliczenia Topolskiego z danymi ogłoszonymi przez Holschego odnoszącymi się do 1800 r. oraz późniejszą statystykę pruską. Chodzi mu o uzyskanie odpowiedniego punktu wyjścia do oszacowania ludności ewangelickiej Wielkopolski, którą — jak wiemy — identyfikuje z ludnością niemiecką.

Szacunki Kossmanna są charakterystyczne dla metod autora i założonych przez niego celów. Uważa on, że przyrost zaludnienia Wielkopolski w latach 1720—1793 oszacowany został przez Topolskiego zbyt wysoko i faktycznie wynosił nie 200 tys. (ca 0,4% rocznie), lecz tylko 130 tys. (tj. niecałe 0,3 w stosunku rocznym). Korekty Kossmanna są częściowo uzasadnione. Rzeczywiście Okręg Notecki poza obszarami należącymi przed I rozbiorem do Wielkopolski, objął również część Kujaw. Kossmann z tego tytułu potrąca aż 44 tys. osób, co jednak jest wielkością wygórowaną, biorąc pod uwagę słabe zaludnienie tej części Kujaw. Bardziej prawdopodobną wydaje się liczba 30 tys. osób.

Jeszcze bardziej problematyczne są wywody Kossmanna dotyczące szlachty. Zarzuca on Vielrosemu, że błędnie obliczył liczbę szlachty drobnej i nieposesjonatów. Sam w oparciu o dane Holschego podaje liczby pozbawione jakichkolwiek podstaw. Liczbę szlachty drobnej w Wielkopolsce szacuje na 3500 osób, liczbę urzędników szlacheckich na 1500, razem 5 tys. osób. Szlachta zamożna zgubiła się w tym rachunku zupełnie. Dane Holschego w tej mierze są w rzeczywistości niejasne, nie wiadomo nawet czy miał on na myśli osoby czy też głowy rodzin. Poza tym sytuacja gołoty szlacheckiej w okresie od Sejmu Czteroletniego do 1800 r., do którego odnoszą się wyliczenia Holschego, uległa istotnym zmianom. Nieposesjonaci utracili faktycznie dawne przywileje stanowe, zaczął się przyspieszony proces roztopiania się ich w szeregach mieszczaństwa, a nawet w warstwie chłopskiej¹⁴. Szczegółowe obliczenia dotyczące powiatu kaliskiego wykazały, że liczba szlachty ogółem (posesjonatów i nieposesjonatów) wynosiła w 1789 r. około 4% całego zaludnienia tego powiatu¹⁵. Biorąc pod uwagę, że w powiecie kaliskim istniało większe rozdrobnienie własności szlacheckiej, przyjęty przez Topolskiego odsetek (3%) nie budzi zastrzeżeń. W sumie otrzymujemy dla obszaru Wielkopolski w granicach z 1789 r. około 18 tys. osób stanu szlacheckiego (a nie 5 tys., jak sądzi Kossmann).

W ostatecznym rachunku korekta obliczeń J. Topolskiego wyrazi się liczbą około 38—40 tys. osób (30 tys. + przyrost naturalny za lata 1789—1793) a przypuszczalne zaludnienie Wielkopolski w granicach sprzed I rozbioru liczbą 760 tys. głów. Jak już o tym była mowa, Kossmann przyjął dla roku 1793 liczbę 730 tys. osób, zaś dla roku 1800 (na podstawie obliczeń Holschego) 807 tys. głów. Aby wyjść „na swoje”, założył dla lat 1793—1800 roczną stopę wzrostu aż o 1,4%. Pamiętać należy, że jednocześnie określił roczny przyrost w wysokości 0,4% przyjęty przez Topolskiego dla lat 1720—1793, jako „zbyt optymistyczny”, powołując się m.in. na wypowiedzi Staszica (o intencjach przyświecających Staszycowi pisałem wyżej). Jeśli jednak, idąc za I. Gieysztorową, założymy bardziej prawdopodobny wskaźnik przyrostu naturalnego w wysokości 0,9%, to przy przyjęciu za punkt wyjścia skorygowanej przez Kossmanna liczby 730 tys. głów, otrzymamy dla 1800 r. nie 807 tys. lecz 790 tys. Natomiast biorąc za podstawę rok 1789 i poprawioną przeze mnie liczbę 760 tys. dla 1800 r. otrzymamy przy 0,9% stopie przyrostu liczbę 830 tys. głów. Trzeba jednak mieć na uwadze, że Kossmann szacuje ludność części Okręgu Noteckiego należącej dawniej do Wielkopolski ocenił ją zbyt nisko. Jeśli do stanu z 1800 r. (według Holschego) wprowadzimy poprawkę analogiczną do tej, której dokonaliśmy w odniesieniu do 1789 r. (okrągiło 20 tys.) otrzymamy: 807 tys. + 20 tys. = 827 tys., czyli wynik pokrywający się w przybliżeniu z moimi przeliczeniami.

¹⁴ Zdarzało się nawet, że drobna szlachta osiadała na gospodarstwach... ołęderskich. W 1763 r. Fr. Prusimski, starosta grabowski, dziedzic Wiejca i Ołędów Krobielewskich, sprzedał „w Ołędach Piłskich łąd po Janie Landze cały jmp. Symeonowi Prątkowskiemu wiecznymi czasy i sukcesorom ze wszystkim jak teraz jest budynkiem i przyległościami za sumę talarów 100 dobrami pieniędźmi”. Roczny czynsz ustalony został na 10 talarów (WAP Poznań, Poznańskie grodzkie (libri civium), nr 1245, k. 33).

¹⁵ W. Rusiński, *Struktura osadnictwa i zaludnienie powiatu kaliskiego w 1789 r.* „Rocznik Kaliski” t. III, 1970, s. 53—116.

W gruncie rzeczy jednak liczba ludności Wielkopolski w 1789 r. (w granicach przed II rozbiorem) była wyższa niż to przyjął J. Topolski i przed nim inni autorzy¹⁶. Zaś w stosunku do obliczeń Holschego musimy doliczyć margines błędu, od którego nie były wolne żadne statystyki z tamtych czasów. Jeśli przyjmiemy bardzo ostrożnie, że błąd ten wynosił 5% otrzymamy jako sumę końcową nie 827 tys. lecz 870 tys.

W liczbie tej zawarty jest też bilans migracji, przede wszystkim napływu Niemców na zabrane ziemie oraz odpływu niewielkiego odsetka ludności miejscowej (głównie szlachty i Żydów). Twierdzenie Kossmanna, że napływ Niemców nie miał większego znaczenia dla stosunków ludnościowych Wielkopolski jest bezpodstawne a przytoczony przez niego przykład Poznania dowodzi czegoś wręcz przeciwnego. Kossmann podaje mianowicie za współczesnym opisem topograficzno-statystyczno-geograficznym, że w latach 1794—1797 ludność Poznania wzrosła z 12 538 do 15 359 głów, przy czym liczba katolików zwiększyła się o 28% a ewangelików o 30%. Do tego rachunku Kossmann dodaje ironiczny komentarz: „Tylko dwuprocentowa nadwyżka wzrostu ludności ewangelickiej z trudnością może być uważana za wyraz państwowego zapału germanizacyjnego”. Rzecz jednak w tym, że liczba katolików zwiększyła się wskutek włączenia w granice miasta najbliższych osiedli podmiejskich (zwłaszcza po sekularyzacji dóbr kościelnych w 1796 r.), natomiast przyrost ludności ewangelickiej to prawie w całości napływ pruskiej kadry urzędniczej, rzemieślników i różnych obywateli, co zresztą potwierdza Kossmann: „od 1793, roku drugiego rozbioru Polski, cała reszta Wielkopolski dostała się pod zarządek pruski: przed chętnymi do wędrowek Niemcami stanęły od tego czasu otworem całe «Prusy Południowe»” (s. 213). Warto uświadomić sobie, kto napływał na zabrane obszary. Byli to: 1. urzędnicy pruscy; 2. inni oficjaliści (do zarządu dóbr kameralnych, do administracji leśnej, do służby u niemieckich czy zniemczonych właścicieli ziemskich¹⁷ itd.); 3. osadnicy¹⁸; 4. mieszcianie (przede wszystkim rzemieślnicy); 5. elementy zubożałe i nieosiadłe z sąsiednich obszarów Nowej Marchii i Brandemburgii (wysłuzeni żołnierze itd.).

Gdy chodzi o Okręg Notecki, Kossmann opierając się na Holschem zakłada, że na terenach Okręgu wchodzących przedtem w skład Wielkopolski, ewangelicy tworzyli w 1800 r. 45% ludności chrześcijańskiej. Jak było naprawdę? Są podstawy do przyjęcia, że ludność ewangelicka na tym obszarze w 1789 r., a więc razem z ewangelikami przybyłymi z Prus po I rozbiore, dochodziła być może do 30% całego zaludnienia, a w 1800 r., w następstwie dalszego napływu Niemców — do 35%. Autor przyznaje, że po I rozbiore zwiększył się silnie na omawianym obszarze odsetek ewangelików, ale uważa, że był to po części „dobrowolny powrót do wyznania ewangelickiego” rodzin nawróconych siłą za czasów polskich na katolicyzm. Warto zaznaczyć, że w szczegółowych rozważaniach Kossmanna nad zmianami zaludnienia w Okręgu Noteckim zabrakło istotnego faktu, mianowicie informacji o przepędzeniu z tego obszaru znacznej liczby Żydów w granice Rzeczypospolitej. Ekspulsja ich stworzyła w miastach Okręgu nowe „stanowiska pracy” dla rzemieślników i kupców przybyłych z Prus. Autor nie przeczy wprawdzie, że do miast Okręgu Noteckiego trwał napływ Niemców, ale dodaje: „że nie był to wyraz polityki narodowościowej nowych władz, lecz naturalny ruch wyrównawczy między nowo nabytymi i starymi miastami Prus, powinno być jasne dla każdego nieuprzedzonego” (s. 211). Trudno podzielić ten optymizm autora.

Stosunki ludnościowe Okręgu Noteckiego są jednak w pracy Kossmanna tylko fragmentem szerszej sprawy, mianowicie składu wyznaniowego i narodowościowego całej Wielkopolski. I w tym wypadku punktem wyjścia polemiki autora stały się wyliczenia J. To-

¹⁶ Staram się to wykazać w innym miejscu — por. *Rola Wielkopolski w dziejach narodu polskiego* (opr. zbior.). Poznań 1979, wyd. UAM, Seria: Historia nr 83, s. 53—74.

¹⁷ Liczba ich wzrosła po przekazaniu części sekularyzowanych dóbr kościelnych w ręce faworytów królewskich (byłych wojskowych itp.).

¹⁸ O rozmiarach oficjalnego osadnictwa informuje „Generaltabelle von den in dem Kgl. Südpfeussischen Posenschen Kammerdepartement bereits ausgeführten und noch auszuführenden ländlichen Kolonisten-Etablissemens” (WAP Poznań, Südpfeussische Kriegs- und Domänenkammer, sygn. 40)

polskiego¹⁹, który napływ osadników na obszar Wielkopolski w latach 1720--1789 (względnie 1793) ocenił na 5%, ogólnego zaludnienia tej części kraju. Nie wszyscy z nich, zwłaszcza przybysze ze Śląska, czuli się Niemcami. Nie wiemy, jak się w 1789 r. przedstawiała świadomość narodowa tych zwłaszcza osadników, których przodkowie przybyli na ziemie polskie wiek czy dwa wieki wcześniej. Nazwiska nic tu nie mówią.

Należy przy tym pamiętać, że osadnictwo w Wielkopolsce, szczególnie na obszarze dawnego województwa poznańskiego, rozmieszczone było nierównomiernie. Powiat walecki i północne krańce poznańskiego były już przed 1772 r. terenem silnej infiltracji ludności osadniczej z Prus. Na położonych dalej na południe obszarach Wielkopolski zagarniętych przez Prusy w II rozbiore liczbę mieszkańców ewangelików była bez porównania mniejsza.

Udział ewangelików w zaludnieniu całej Wielkopolski w 1800 r. ocenia Kossmann na 25%. I tu mamy do czynienia z grubą przesadą. Wskazałem już, że po II rozbiore odsetek ludności ewangelickiej (luterkańskiej) na całym obszarze Wielkopolski się zwiększył; nie wydaje się jednak, by w 1793 r. mógł wynosić więcej niż 15%.

Kossmann identyfikuje całą ludność ewangelicką z niemiecką, włącza tu także wychodźców śląskich, którzy w końcu XVII i w XVIII w. osiedlili się na południowo-zachodnim obszarze Wielkopolski. Do tego dolicza pewien odsetek niemieckich katolików, w sumie szacuje odsetek Niemców w Wielkopolsce na 30% ogółu zaludnienia. Także ten wskaźnik jest zawyżony. Aby zdobyć dla niego jakieś uzasadnienie, autor powołuje się na opinie urzędników i inne źródła pruskie, przede wszystkim modne w owych czasach opisy historyczno-geograficzno-statystyczne (dokładniejsze urzędowe statystyki pruskie zaczynają się w późniejszych latach). Spośród przytoczonych opinii niektórym wręcz odmówić trzeba jakiegokolwiek wartości dowodowej. Tak np. Kossmann cytuje wypowiedź „współczesnego pruskiego [świadka]” na dowód całkowicie niemieckiego charakteru wielkopolskich obszarów przygranicznych. Z notki jednak dowiadujemy się, że tym obserwatorem był nie kto inny, jak v. Buchholtz, poseł pruski w Warszawie — jak wiadomo — jeden z reżyserów II rozbioru Polski.

Faktem jest, że jakiegokolwiek rozważania na temat świadomości narodowej w XVIII w. nie mogą doprowadzić do jednoznacznych rezultatów. Świadomość ta nie była jeszcze sprecyzowana, raczej należałoby mówić o pierwszym etapie tego procesu, kształtowaniu się poczucia bliższości w stosunku do społeczności regionalnej. Przynależność wyznaniowa i nazewnictwo osobowe stanowią tu tylko ogólną, częstokroć zawodną wskazówkę.

Ostatni rozdział pracy Kossmanna poświęcony jest koloniom i kolonistom w Królestwie Kongresowym. Rozważania te mają charakter raczej luźnych studiów. Autor wykorzystał w nich zarówno obfitą literaturę jak i wyniki własnych badań. Głównym przedmiotem jego zainteresowań jest rozwój liczebny kolonii w poszczególnych regionach oraz skład społeczny, wyznaniowy i narodowościowy osadników. Rozważania doprowadzone zostały do I wojny światowej. Nie czuję się w pełni kompetentny do oceny wywodów Kossmanna w tym rozdziale, wydaje się jednak, że obok szeregu trafnych spostrzeżeń i stwierdzeń, są w nim zawarte również wnioski wysoce dyskusyjne. Tak np. rozpatrując przyczyny masowego odpływu kolonistów z Królestwa dalej na wschód (na Wołyń i Ziemię Chełmską) autor twierdzi, że główną przyczyną emigracji była obawa przed terrorem powstańców z 1863 r., choć przenoszenie się na tereny wschodnie trwało przez całą drugą połowę XIX w. Natomiast przyczyny gospodarcze (za jedną włókę można było na wschodzie nabyć 3 włóki) oraz organizacyjne (działalność agentów werbunkowych namawiających do przesiedlania się) odgrywały zdaniem Kossmanna rolę drugorzędą (s. 331—333).

W innym miejscu (s. 341) autor pisze: „W określonej publicystyce polskiej, ale także wśród niektórych literatów rosyjskich weszło przed I wojną światową w zwyczaj demaskowanie kolonistów w Królestwie jako forpoczty (*Vortrupp*) agresji”. Z całą pewnością dziewiętnastowieczni koloniści nie byli świadomą czołówką niemieckiego „parcia na wschód”. Słusznie pisze Kossmann: „Ci którzy w czasach nowożytnych ciągnęli do Polski, najczęściej przynależeli do niższych stanów, bez aspiracji politycznych, związani byli tylko z kręgiem

¹⁹ *Dzieje Wielkopolski* t. 1, s. 811 nn.

najbliższych towarzyszy życia. Szli oni przez granicę często nocą, lub wykorzystywali drogi ucieczki przez morze, aby umknąć przed nieznosnym uciskiem we własnym kraju" (s. 344). Czy jednak na przestrzeni ostatnich dwóch stuleci za postępami osadnictwa nie szły aneksje terytorialne? Czy jednak historiografia niemiecka, z której kręgu wywodzi się Kossmann, nie kreowała osadników na „awangardę”?

Czas przejść do najważniejszej sprawy, tzw. osadnictwa ołęderskiego. Maas poświęcił mu znaczną część dawniejszego dorobku badawczego i wiele uwagi w omawianych tu pracach; w książce Kossmanna nie tyle sprawa „ołędrów”, ile zacięła polemika z moim opracowaniem na ten temat wypełnia treść najobszerniejszego rozdziału; moje nazwisko znalazło się nawet w tytule jednego z podrozdziałów.

Dla przypomnienia. W 1937 r. poznańska Komisja Atlasu Historycznego PAU przy opracowywaniu mapy województwa poznańskiego w okresie Sejmu Czteroletniego zaproponowała mi podjęcie badań nad osadnictwem „ołęderskim” na tym obszarze. Chodziło o określenie specyfiki tego osadnictwa i jego rozmiarów w drugiej połowie XVIII w., ściślej w 1789 roku, który z uwagi na stan zachowania najważniejszych źródeł (tabele ludności, tabele dymów, tabele ofiary dziesiątego grosza) przyjęty został jako data przekrojowa.

Sprawa była tym pilniejsza, że w literaturze polskiej opracowań z tego zakresu dotyczących zachodniej Wielkopolski nie było, a opracowania autorów niemieckich, przede wszystkim właśnie W. Maasa, nie mogły być ze względu na ich niedostatki i tendencje, przyjęte jako podstawa prac kartograficznych.

W. Maas: 1. Nie przeprowadził wyczerpującej kwerendy w materiałach źródłowych. 2. Wychodząc z założenia, że osadnictwo ołęderskie było w przygniatającej większości osadnictwem niemieckim, starał się liczbę osad tego typu maksymalnie zwiększyć. W tym celu, rezygnując z ustalenia specyfiki osad ołęderskich pozwalającej odróżnić je od innych współcześnie występujących form osadniczych, przyjął kryterium czysto mechaniczne: do „ołędrów” zaliczył wszystkie osady, które na jakiegokolwiek mapie czy w jakimkolwiek źródle z końca XVIII i pierwszej połowy XIX w. oznaczone zostały jako oledry. To, jak wykażę w dalszym ciągu — bałamutne i przypadkowe kryterium przyjął też za podstawę O. Kossmann. 3. Wskutek niepełnego wykorzystania źródeł lista osad zestawiona przez Maasa zawierała liczne błędy (podwójne liczenie osad noszących dwie różne nazwy itd.) i wymagała zasadniczej weryfikacji. W sumie potrzebne było nowe, niezależne opracowanie oparte na materiale źródłowym.

Podjęte przeze mnie badania pozwoliły ustalić rodowód i cechy charakterystyczne osad ołęderskich. Pierwsze osiedla tego typu w Wielkopolsce założone zostały na przełomie XVI i XVII w. na podmokłych gruntach nad Notecią i Wartą przez uchodźców z Holandii, którzy już wcześniej pojawili się w Prusach Książęcych i Królewskich, oraz nadwiślańskich Kujawach.

Technika uzyskiwania i użytkowania obszarów uprawnych zadecydowała o nadbudowie ustrojowej w tych osadach. Ponieważ od sprawności kanałów i urządzeń odwadniających na obszarze poszczególnych gospodarstw zależały losy całej osady, zasada: jeden za wszystkich, wszyscy za jednego stała się fundamentem wzajemnych stosunków mieszkańców wsi ołęderskich i podstawą ich ustroju wewnętrznego. Wynikała stąd równość i solidarność wszystkich członków gminy; w przeciwieństwie więc do wcześniejszych typów osadniczych nie było we wsiach ołęderskich dziedzicznego uprzywilejowanego sołtysa z szerokim zakresem uprawnień, lecz sołtys wybieralny o ograniczonych kompetencjach, zaś wszystkie ważniejsze decyzje w sprawach gminy podejmowały organy kolegialne lub też ogólne zebranie wszystkich mężczyzn w osadzie. Dla właściciela wsi istotne znaczenie miał fakt, że przywilej lokacyjny nadawany był nie poszczególnym osadnikom, lecz całej gminie a świadczenia na rzecz dworu określane były od jednostki gruntu (huby), a nie od poszczególnych osadników. Za punktualne uiszczanie tych świadczeń odpowiadali solidarnie wszyscy osadnicy, co dla pana feudalnego przedstawiało wielką dogodność.

Ustrój ten utrzymał się także, gdy ustały przyczyny, które doprowadziły do jego wytworzenia, tj. gdy osady „ołęderskie” zaczęły powstawać na obszarach suchych, zalesionych, nie wymagających technicznych urządzeń do odprowadzania wody. Miejsce Holendrów zajęli

osadnicy niemieccy; w XVIII w. coraz częściej zaczęli pojawiać się wśród nich i Polacy. Nadal jednak osady lokowane były na „prawie ołęderskim”; solidarna odpowiedzialność gminy za zobowiązania wobec dworu przedstawiała dla właściciela wsi niewątpliwą zachętę do organizowania na swoim gruncie akcji osadniczej. Zataczała ona coraz szersze kręgi i stopniowo weszła poza granice Wielkopolski. Zdarzało się wprawdzie, że „oładrzy” po wyjściu lat wolności (najczęściej sześciu) i wyeksploatowaniu przydzielonej im przestrzeni leśnej (sprzedaż drewna, przerób na smołę i popiół) porzucali swoje działki i przenosili się w inne miejsce, ale wypadki takie nie były zbyt częste, chociaż przez współczesnych osadnicy uważani byli nieraz po prostu za drwali leśnych (rębaczy) a obok nazwy niemieckiej *Holländerei* upowszechniła się jej odmiana: *Hauländerei*, wskazująca na związek osady z karczunkiem leśnym. Największa liczba osad ołęderskich na zbadanym przeze mnie obszarze dawnego województwa poznańskiego powstała właśnie na obszarach lesistych, choć rzadko były to ziemie nigdy nie tknięte przez pług. Niektóre osady założone zostały na pustkach stosunkowo świeżej daty, zdarzało się, że rozmierzano osadnikom ziemie orne, a nawet nadawano „prawo” ołęderskie osadom już istniejącym.

Narodowość oładrów była zróżnicowana. Niewielka grupa najstarszych osad założona, jak już wiemy, przez uchodźców z Holandii uległa stopniowej germanizacji. Początek osiedlom założonym w XVII w. dali osadnicy — Niemcy przybyli głównie z sąsiednich obszarów Nowej Marchii i pogranicza brandenburskiego. W XVIII w. obok osadników pochodzenia niemieckiego (głównie ewangelików) występowali coraz częściej Polacy, zarówno miejscowi jak i ewangelicy przybysze ze Śląska; wśród tych ostatnich byli także Czesi. Przeważająca część mieszkańców osad „przeniesionych” na prawo niemieckie składała się z Polaków.

Do końca XVIII w. stosunki narodowościowe w osadach ołęderskich skomplikowały się jeszcze wskutek przeobrażeń w świadomości narodowej osadników. W dwóch skupiskach osad w południowo-zachodniej części województwa poznańskiego (okolice Obry i Śremu) zasiedlonych przez osadników ze Śląska poczyniła również postępy polaryzacja narodowościowa; katolicy zintegrowali się z miejscową ludnością polską, w oładrach ewangelickich na tle wspólności wyznania z zasiedlonym w tych okolicach elementem niemieckim trwały procesy odwrotne.

Sprawę komplikował fakt, że we wszystkich osadach znalazła zatrudnienie znaczna liczba bezrolnej ludności miejscowej, którą spis ludności z 1789 r. określał jako komorników, czeladź, ludzi luźnych „za robotą”, żebraków itd. Jak wynikało z zachowanej tabeli ludności powiatu kościańskiego z 1789 r., musiała to być ludność zdecydowanie polska, natomiast jest rzeczą prawdopodobną, że nieliczni rzemieślnicy, którzy z czasem pojawili się również w osadach ołęderskich (być może przybyli z sąsiednich osiedli miejskich) zaliczali się przeważnie do narodowości niemieckiej.

Stosunki narodowościowe wykazywały też znaczne zróżnicowanie w zależności od lokalizacji osad; na terenach pogranicznych element niemiecki zdecydowanie przeważał, w głębi województwa skład narodowościowy był bardziej zróżnicowany. Opisana złożoność stosunków narodowościowych w osadach ołęderskich oraz niedostatek i zawodny charakter bezpośrednich materiałów źródłowych nakazują daleko idącą ostrożność przy wyciąganiu wniosków co do składu narodowościowego „oładrów” w okresie przed zagarnięciem Wielkopolski przez Prusy. Liczebność żywołu polskiego wśród mieszkańców osad ocenilem orientacyjnie na 35%.

Wyniki moich badań odbiegały zasadniczo od zapatrywań Maasa i innych badaczy niemieckich na osadnictwo ołęderskie, nie doprowadziły jednak na razie mimo starań z mej strony do wymiany poglądów²⁰. Reakcja znalazła się dopiero w omawianych tu pośmiertnych wydawnictwach Maasa. Uważa on, że książka moja jest „odpowiedzią” na jego liczne artykuły o oładrach. (Zarówno ten autor jak i Kossmann wspierają swoją argumentację ironicznymi cudzysłowami, sarkastycznymi zwrotami itd.; ten sam oręż, choć z większym

²⁰ Moje próby w tym kierunku przedsięwzięte w 1939 r. spotkały się z postawą nie sprzyjającą jakiegokolwiek rzeczowej dyskusji: po ukazaniu się książki (w 1947 r.) przelałem egzemplarz W. Maasowi — także bez echa.

umiarem, stosują obaj wobec T. Ładogórskiego, P. Szafrana i niektórych innych autorów). A oto generalna ocena Maasa: „Że książka prześciga się w niemcożerczości, można ostatecznie uważać za zrozumiałe w publikacji, która powstała w czasie terroru hitlerowskiego w Polsce. Mniej już, że zawiera grube błędy a często niechęć rozumienia z pobudek nacjonalistycznych” (t. I, s. 540). Także Kossmann uważa, że książka jest emocjonalnym produktem lat wojennych: „Miarodajna dzisiaj praca W. Rusińskiego: «Osady tzw. olędrow...» zaprzecza systematycznie – w oparciu o liczne źródła — teżom niemieckich badań wschodnich dotyczących olędrow. Pomniejszenie wartości tych badań przyniosło autorowi w swoim czasie wysokie uznanie w Polsce” (s. 10, notka). W przeciwieństwie do Maasa Kossmann zajmuje bardzo wyczerpujące stanowisko w odniesieniu do przytoczonych przeze mnie faktów źródłowych i podaje odmienną interpretację. W konkluzji wyraża przekonanie, że w świetle jego argumentacji rozpadł się mój „domek z kart”.

Ograniczone rozmiary niniejszych uwag dyskusyjnych nie pozwalają ustosunkować się do wszystkich szczegółowych wywodów autora. Polemiczna część jego książki objętościowo ustępuje niewiele całej mojej pracy. Przy tym Kossmann główną uwagę (około 80 stron) zwraca na stosunki wyznaniowe i narodowościowe w „olędрах”, podczas gdy w mojej pracy poświęconej głównie aspektom społeczno-gospodarczym osadnictwa odnośna tematyka zajmuje niecałych 8 stron.

Obszernie też O. Kossmann zajmuje się istotą osadnictwa olęderskiego. W tej sprawie nie wniósł jednakże naukowo uzasadnionej własnej koncepcji. Przyjął za Maasem zasadę formalną: wszystkie osady, przy których na jakiegokolwiek mapie, czy w jakimkolwiek źródle z drugiej połowy XVIII i pierwszej połowy XIX w. znalazło się oznaczenie „olędry” (niem. *Holländerei*, *Hauland*) zaliczył do olędrow. Obaj autorzy wysuwają podobne, naiwne argumenty. Maas pisze: „Tak samo, jeśli w starych dokumentach znajduję, że jakiś człowiek określił się jako «olęder» z takiej a takiej miejscowości, to musiał on lepiej wiedzieć czy jest «olędrem» niż profesor, który 150 lat później odmawia mu cech olęderstwa” (t. I, s. 540). Cała rzecz polega na tym, że Maas nie wie, jakie są te „cechy” i w swoich licznych opracowaniach na ten temat nawet nie próbuje tego ustalić, to bowiem prowadziłyby do przyjęcia jakiegoś kryterium selekcyjnego, czego ze zrozumiałych względów starał się uniknąć.

Podobnie O. Kossmann. Wskazuje, że już I. Baranowski i niektórzy inni polscy badacze skłaniali się do tego, aby „w olędрах widzieć przede wszystkim dający się prawnie zdefiniować typ osadnika”, przy czym uwypuklone zostało znaczenie samorządu. „Rusiński uczynił z tego nawet jedyne, ścisłe kryterium. Idzie on tak daleko, że osady olęderskie złożone z pojedynczych gospodarstw, które kryterium demokratycznej społeczności ze zrozumiałych względów nie odpowiadają, skreśla z listy osad olęderskich” (s. 108). Na innym miejscu jest to wyrażone obszerniej: „Nowoczesne kryteria co do olęderskiego charakteru osadników w Polsce, które ograniczają się do częściowych aspektów sprawy, mogą — jak to widać wyraźnie — łatwo wprowadzić w błąd. Najpewniejszym więc wskaźnikiem będzie nadal każdorazowa ówczesna praktyka lokalna, przekaz ludowy (*Überlieferung des Vulgus*), który jeszcze miał całość [sytuacji] przed oczyma. Co w swoim czasie i w danym miejscu tak zostało zakwalifikowane, powinno i dzisiaj w zasadzie być uznane jako «olęderskie» — — Innymi słowy — bliskie rzeczywistości wypowiedzi źródłowe i zdania ludzi ówczesnych powinny w dalszym ciągu mieć pierwszeństwo przed zawiązującymi najczęściej definicjami uczonych. Jeżeli Rusińskiego kryterium «równości i solidarności osadników olęderskich» w stosunku do pana jak i wewnątrz gromady nie pasuje do pojedynczych osadników, ci jednak na współczesnych mapach i w inwentarzach uważani byli za olędrow, to nie należy wątpić w naturę tychże osadników, lecz kryterium. Tu właściwą drogę wybrał Maas, który także karłowate olędry wciągnął na swoją listę. Holenderski duch emancypacji z wieków średniowiecznej wsi poddańczej znajduje właśnie najsilniejszy wyraz w częstym chodzeniu pojedynczo [własnymi drogami]” (s. 114).

O co rzecz idzie? Pomijamy, na razie ostatnie zdanie stanowiące próbkę frazeologii występującej często u Kossmanna — szesnastowieczni osadnicy holenderscy przybyli do Polski

jako ludzie wolni i nie mieli nic wspólnego ze średniowieczną wsią poddańczą, nie mogli się też w jakikolwiek sposób przyczynić do jej emancypacji; przeciwnie, zaspokajali istniejące potrzeby osadnicze i hamowali tym samym proces wykorzystywania miejscowej ludności poddańczej jako elementu osadniczego (z czym się łączyła zwykle liberalizacja statusu poddańczego).

Pojęcie osadnika — Holendra albo „oładra” stosunkowo jasne w XVI w. traciło stopniowo swoje pierwotne atrybuty, w miarę jak Holendrów zastępowali przybysze z krajów niemieckich, a osady wyszły poza kultywowane początkowo obszary podmokłe. Nadal jednak swoisty samorząd wewnętrzny z wybieralnym sołtysiem i zasada solidarnej odpowiedzialności za zobowiązania dworskie odróżniały osady „oładerskie” od innych typów osadnictwa czynszowego. Chodzi szczególnie o zakładane na północnym pograniczu Wielkopolski w XVI i XVII w. tzw. osady sołtysie, stanowiące kontynuację średniowiecznego osadnictwa na prawie „niemieckim”; tutaj sołtys uzyskiwał w gminie stanowisko dziedziczne, samorząd gminny miał mniejsze znaczenie, a ciężary feudalne wymierzone były od poszczególnych gospodarstw (choć niekiedy zbieraniem ich zajmował się sołtys). Stopniowo jednak, w miarę jak osadnictwo oładerskie obejmowało coraz dalsze tereny Wielkopolski, jasne pojęcie osady oładerskiej albo „oładrów” stawało się w rozumieniu współczesnych coraz mniej precyzyjne. Nazwa „oładry” stała się synonimem osady czynszowej a pod mieszkańcami osad — „oładrami” rozumiano niekiedy po prostu czynszowników. Tam gdzie nowa osada powstawała na karczunkach a osadnicy utrzymywali się — przynajmniej w pierwszych latach — z eksploatacji przydzielonej im przestrzeni leśnej, widziano w oładrach po prostu rębaczy, drwali. Z postępowaniem czasu w rozumieniu okolicznej ludności rozróżnienie występujących form osadniczych: „oładry”, „huby”, „wybudowania”, „kolonie”, „pustkowia” zacierało się coraz bardziej. Wymienione określenia używane były jednak nadal w tych wypadkach, gdy zrosły się z nazwą wsi, gdy stały się częścią składową tej nazwy. Występowały przy tym określone prawidłowości:

1. Oładrami nazywano z reguły osady założone obok względnie na gruntach starej wsi tej samej nazwy. Jeśli np. przy wsi „macierzystej” Zakrzewo zakładano nową osadę oładerską, przyjmowała się dla niej nazwa Zakrzewskie Oładry. Gdy jednak powstawała na miejscu opustoszałej wsi Zakrzewo, lub przyjmowała nazwę miejsca, na którym została założona (mogła to być nazwa niwy, lasu, łąki, błota itd.), rozróżnienie takie nie było konieczne i osada pozostawała *tout court* przy nazwie Zakrzewo.

2. Istotny wpływ na ukształtowanie się nazwy wsi miał zakładający ją właściciel danej majątności. Często nazwę tę określał w samym przywileju lokacyjnym; w każdym razie nazwa używana przez dwór, jego administrację, czeladź dworską, zgłaszana do rejestrów podatkowych i innych akt publicznych, przyjmowana była z reguły przez pozostałych mieszkańców danej okolicy.

3. Nazwę przyjętą w okolicy (a może podaną po prostu przez właściciela) zamieszczano też na najstarszych mapach sporządzanych w końcu XVIII w. przez kartografów pruskich. Zapewne nie bez znaczenia był dla nich kształt osadniczy wsi (osadę o charakterze rozproszonym oznaczali często innym znakiem niż osadę zwartą²¹). Dotyczy to mapy Gilly'ego, na którą O. Kossmann najczęściej powołuje się w swojej argumentacji. Z drugiej strony jest rzeczą prawdopodobną, że kartografowie ci, działający w interesie planów aneksyjnych króla pruskiego stosowali wykładnię rozszerzoną: skłonni byli określać jako oładry te osady, w których napotkali element osadniczy niemiecki. Natomiast zupełna przypadkowość pod tym względem panowała w pruskich rejestrach osad i ludności w pierwszej połowie XIX w. Pamiętać należy, że zaraz po II rozbiórce rozpoczęła się na ziemiach Wielkopolski kolonizacja pruska, która już wcześniej objęła ziemie zabrane w pierwszym rozbiórce. Zaczęły

²¹ O mapach tych informuje wyczerpująco K. Buczek, *Prace kartografów pruskich w Polsce za czasów króla Stanisława Augusta*, „Prace Komisji Atlasu Historycznego Polski PAU”, z. III, Kraków 1935, s. 115—322. Na uwagę zasługuje zamieszczony tam wycinek z mapy Kaysera z 1772 r. przedstawiający okolice Poznania. Osady oładerskie rozciągnięte w kształcie ulicówek mają na nim dodatek: *Holl*, inne tego oznaczenia nie posiadają.

szybko powstawać „kolonie”, „wybudowania”, rozmaitego rodzaju „etablisementy” itd. Cechy ustrojowe osad ołęderskich utraciły zupełnie swoje znaczenie, gdy w latach dwudziestych na tereny Poznańskiego rozciągnięto ustawy uwłaszczeniowe i jednolity samorząd gminny. W dalszym ciągu dodatek „oładry” utrzymał się tam, gdzie stał się już częścią składową nazwy wsi. Przykładem całkowitego zamieszania pod tym względem jest spis osad i ludności z 1840 r.²² Cześć osad ołęderskich oznaczona jest jako *Hauland*, *Hauländerei*, duża liczba katolickich osad przy Śremie i Książu określona jako *Zinsdorf*, inne np. Obra Nowa, Obra Stara, Wilcz, po prostu jako *Dorf*. Nowowiejskie Oładry jako *Bauerndorf*, Ol. Wiórek jako *selbständiges Dorf* itd.

4. Dodatek „oładry” stosowany był najczęściej przy osadach dawniejszych, natomiast przy osadach nowych (z drugiej połowy XVIII w.) lub nowo przeniesionych na „prawo ołęderskie” często nie zdążył jeszcze utrwalić się i stać częścią składową nazwy wsi.

Na takich to, opisanych wyżej podstawach O. Kossmann opiera swoje rozeznanie, które osiedle jest, a które nie jest wsią ołęderską. W swojej tendencji do rozszerzania liczby osad ołęderskich nie jest jednak autor konsekwentny. Jak zobaczymy w dalszym ciągu, stara się „odpisać na straty” każdą osadę złożoną z oładrów — Polaków. To mu znakomicie ułatwia polemikę z moimi szacunkami dotyczącymi udziału Polaków w procesie osadniczym.

Posłuchajmy jednak dalej, na czym zdaniem Kossmanna polega istota osadnictwa ołęderskiego. Uważa on, że ludność tych osad to odrębna społeczność złączona więzią o charakterze mistycznym, nadprzyrodzonym. Według niego późniejsi oładrzy, to osadnicy niemieccy przesiąknięci „obyczajem” ołęderskim, duchowi spadkobiercy autentycznych Holendrów, tak dalece przetworzeni psychicznie i duchowo, że stanowili osobną niemiecką grupę ludnościową. Ba, stali oni na początkowym etapie etnogenezy, z którego wyrosły plemiona, a nawet ludv. Autor zapytuje: „Jak można więc fermentującym grupom odmówić etniczno-rodowej odrębności?” (s. 114).

Fakty przenoszenia wsi dawnych na prawo „ołęderskie” (podobnie jak wcześniej przenoszono wsie polskie na prawo niemieckie) psują całą tę koncepcję, toteż Kossmann wbrew oczywistym dowodom źródłowym zwalcza je zajadłe: „W tę społeczność [oładrów] można wrosnąć, lecz nie można zadekretować kogoś do niej bądź przez nadanie praw przez pana gruntu, lub *ex post*, przez definicję jakiegoś uczonego”. Każdy z przytoczonych przeze mnie wypadków nadawania wsiom już istniejącym „prawa” ołęderskiego próbuje Kossmann podważyć wynajdując najróżniejsze argumenty. Jeśli nawet mieszkańcy zostali pod względem prawno-ustrojowym zrównani z oładrami, to przecież — według Kossmanna — nie spłynął na nich ów duch ołęderski, o którym mowa była wyżej. „Oczywiście — argumentuje w innym miejscu Kossmann (s. 148) — jeśli się pojęcie oładra pozbawi jego pierwotnej treści, jeśli się je zredukuje do abstrakcyjnej konstrukcji prawnej, do formy, w którą można wtłoczyć każdego dowolnego osadnika przy pomocy zwykłego aktu prawnego, to rzeczywiście można by przyjąć, że przeniesieni chłopci pańszczyzniani jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej zamieniali się w oładrów”.

Nienaukowy charakter mitu, jaki wokół osadnictwa ołęderskiego usiłuje w swym — jak zapewnia we wstępie — naukowym studium stworzyć O. Kossmann, rzuca się szczególnie drastycznie w oczy, gdy uświadomimy sobie, że:

1. osadnicy, którzy na ziemiach zachodniej Polski osiedlali się na prawie „ołęderskim”, napływali to stopniowo małymi grupkami w ciągu dwóch stuleci;
2. pochodzili z różnych sąsiadujących z Polską obszarów Pomorza, Nowej Marchii, Brandenburgii, Śląska, krajów niemieckich, czeskich, jak również spośród miejscowej ludności; mówili różnymi językami, należeli do różnych wyznań;
3. byli to w ogromnej większości poddani chłopci, uchodzący przed uciskiem gospodarczym lub religijnym (na Śląsku). Do Polski przyciągnęła ich wieść, że tu będą mogli

²² *Verzeichniss der in den Kreisen des Regierungs-Bezirks, Posen vorhandenen Ortschaften*. Posen 1840. Egzemplarz rejestru znajduje się w WAP Poznań, syg. 23068. Kossmann powołuje się również na spis z tego roku, zapewne jednak chodzi o dwa różne wykazy, gdyż w podanym wyżej nie ma podziału ludności na ewangelików i katolików.

osiedlić się jako ludzie wolni, na dogodnych warunkach ekonomicznych i korzystać z tolerancji okazywanej tradycyjnie w Rzeczypospolitej przybyzszom z zewnątrz;

4. nie mogły istnieć i nie istniały żadne związki genetyczne, etniczne czy sąsiedzkie łączące ich z nielicznymi osadnikami przybyłymi w końcu XVI w., a więc sto czy dwieście lat wcześniej z Holandii i na północno-zachodnie pogranicze Wielkopolski;

5. osiedlali się w rozproszeniu, na dużym obszarze, tworzyli drobne, izolowane gromady, nie utrzymujące ze sobą żadnych kontaktów organizacyjnych.

I oto — według Kossmanna — po przybyciu do Polski spływał na nich „jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej” (używając określenia autora) specyficzny „duch” ołędzki; prości ludzie, którzy niezależnie od siebie, z różnych stron i regionów udawali się na wędrowkę w poszukiwaniu lepszego jutra, nagle stali się dumnymi, świadomymi „dziedzicami” szczytowego „obyczaju” holenderskiego, przodownikami postępu i kultury. Kossmann wskazuje, że cechowały ich odrębne zwyczaje i holenderski strój ludowy, ale przemilcza, że chodzi tu o potomków autentycznych Holendrów, osiadłych w dolinie dolnej Wisły i na Żuławach Gdańskich; późniejsi „oładrzy” osadzani na obszarze ściślej Wielkopolski — poza kilkoma najwcześniejszymi osadami — nie mieli z nimi nic wspólnego. Tego rodzaju wykroczenia przeciw elementarnym regułom warsztatu naukowego występują u Kossmanna nagminnie: przytacza on np. wypowiedzi J. Wybickiego, który pochodząc z Pomorza odnosił je oczywiście do osad nadwiślańskich, cytuje pochwalne zdania współczesnych podróżników, którzy przemierzając trasę z Gdańska do Warszawy i Krakowa nigdy nie zetknęli się z osadami ołędzskimi zachodniej Wielkopolski. Ten „materiał dowodowy” przeciwstawia autor informacjom źródłowym zebranym w mojej pracy o ołędzach województwa poznańskiego.

Jak już zaznaczyłem, zgodnie ze swoją koncepcją co do istoty osadnictwa ołędzkiego, Kossmann neguje samą możliwość udziału polskiego elementu w tym osadnictwie. Tu jednak, mimo doskonałej na ogół znajomości języka polskiego, zdarzył mu się charakterystyczny lapsus. W moim opracowaniu przytoczyłem zapis źródłowy w odniesieniu do osady Sroczevo, w której część mieszkańców nosiła polskie nazwiska. Zapis brzmi: „Sroczevo, wieś czyli oładry dziedziczne”. Określenie „dziedziczne” występowało powszechnie w tabelach podatkowych z 1789 r., oznaczało podmiot własności feudalnej. Rozróżniano więc wsie dziedziczne (tj. szlacheckie), królewskie i duchowne. Kossmann przyjął, że termin „dziedziczne” odnosi się do mieszkańców osady i z tego wyciągnął taki oto pochopny wniosek: „[mieszkańcy Polacy] nawet w tym czasie, gdy określani byli jako oładrzy, odróżniani byli od prawdziwych ołędzów przez dodanie „dziedziczni” (*erbeigene*) — —. Widocznie nadal uważani byli za poddanych chłopów pana gruntu”. Na tym „domku z kart” oparł Kossmann dalsze obszernie wywody na temat fundamentalnej różnicy między „prawdziwymi”, wolnymi ołędrami, właścicielami nadanych im gruntów i poddanymi użytkownikami polskimi. Niemieccy oładrzy to — jego zdaniem — wolni z urodzenia, dziedzice ducha niezależności cechującego osadników — Holendrów, całą zaś polską ludność na wsi wielkopolskiej określa Kossmann stale jako pańszczyźnianą; także polscy oładrzy to dla niego *Fronbauern*. Jakgdyby w Prusach, skąd przybyli (a raczej zbiegli) osadnicy niemieccy, nie było poddaństwa chłopów i pańszczyzny, jakgdyby w Wielkopolsce nie było znacznego odsetka ludzi niepoddanych, luźnych, kontraktowych, czynszowych, okupników itd. Jakgdyby isnieli w ogóle oładrzy — pełni właściciele swoich nadziałów ziemi. Są to wszystko elementy szkolnej wiedzy historycznej, dowiedzieć się można o tym z pierwszego lepszego podręcznika historii. Ale O. Kossmann po prostu ignoruje te ustalenia, wygodniej mu bowiem powoływać się na przestarzałą literaturę, lepiej służącą jego celom badawczym.

Aby nie było wątpliwości co do tytułu własności i prawnej sytuacji ołędzów uzupełnię moje uwagi cytatem z przywileju dla Ołędzów Starooberskich z 1760 r.: „Na które w 21 hubów czynszowych i w pół karczemnej dajemy tymże ołędrom i sukcesorom ich ten nasz przywilej i wolność albo prawo do zażywania tychże gruntów na jak najlepszy ich pożytek tak dalece, że im swoje huby wolno będzie dać, darować i, komu zechcą, rezygnować, za wiadomością jednak klasztoru i wypłaceniem klasztorowi 10-go grosza. Żeby zaś klasztor nie dał się wzuwać dziedzictwa tychże ołędzów, będzie winien każdy gospodarz, zacząwszy

od terazniejszego roku, w pięćdziesiąt lat, uznając za dziedzica klasztor, gwoli tej rekognicy z każdej huby oprócz czynszu oddać po 2 czerwone złote”²³.

Dochodzimy tu do sprawy, której Kossmann poświęcił w swojej pracy najwięcej miejsca i w związku z którą polemizuje ze mną najbardziej gwałtownie. Chodzi o wyznanie i narodowość ołędów. Kwestie te — jak już podkreśliłem — w mojej pracy zajmowały drugorzędne miejsce; u Kossmanna zaś, podobnie jak u Maasa, jest to kamień węgielny opisanych już poglądów na liczebność i rolę niemieckiego elementu osadniczego na ziemiach polskich.

Dokładne ustalenie wyznania a tym bardziej narodowości „ołędów” w czasie około 1789 r. nie jest możliwe z uwagi na fragmentaryczny i nie zawsze jednoznaczny charakter danych źródłowych. Szereg takich informacji zawierają przywileje założycielskie; trzeba jednak mieć na uwadze, że część osad ołędzkich założona została na sto i więcej lat przed tą datą, przy tym w niektórych liczba gospodarstw uległa zwiększeniu. Nie wiemy jakiego wyznania byli nowi osadnicy, ani też w jakiej mierze zmiany własności gospodarstw (ruchliwość ołędów cieszących się wolnością osobistą była znaczna) wpłynęły na stosunki wyznaniowe w osadach w okresie do 1789 r. Niemniej zachowany materiał źródłowy (m.in. dane wizytacji parafialnych diecezji poznańskiej z 1787 r.) daje ogólne rozeznanie w tej kwestii. Pozwoliło mi to oszacować odsetek katolików wśród ludności osad ołędzkich w 1789 r. na 40%, a przypuszczalny udział ludności polskiej na 35%. Szacunek ten dla historyków pochodzących z mniejszości niemieckiej w Polsce międzywojennej (Maas, Kossmann i inni), podbudowujących wytrwale w oparciu o wyselekcjonowane przesłanki źródłowe znane w historiografii niemieckiej wyobrażenie o roli osadnictwa niemieckiego w Polsce, musiał okazać się szokujący; książka Kossmanna stanowi (w przeciwieństwie do chaotycznych wywodów Maasa) próbę uporządkowanej repliki.

Na czym opiera Kossmann swoją argumentację? Nie na nowych materiałach źródłowych (tych — jak stwierdziłem już wyżej — w ogóle u niego brak). Koronnym argumentem jest dla niego pruski rejestr ludności b. Księstwa Poznańskiego z podziałem na wyznania, sporządzony dla roku 1840, tj. dla okresu o 50 lat późniejszego. W swoich badaniach zrezygnowałem z tego rejestru; obie daty bowiem (1789 i 1840) dzieli półwiecze, w którym dokonały się zasadnicze przeobrażenia strukturalne ludności wiejskiej w Wielkopolsce, brzemienne w skutki również dla osadnictwa ołędzkiego. Kossmann wprawdzie stawia sobie pytanie: „Czy może w pięćdziesięciolecie między 1790 i 1840 r. nastąpiło przesunięcie punktu ciężkości w kwestii przynależności wyznaniowej ołędów?” (s. 184), ale po to tylko, by gośłownie stwierdzić, że nie nastąpiły żadne zmiany. Jak było w rzeczywistości?

1. Po zagarnięciu Wielkopolski przez Prusy wyznanie ewangelickie stało się wyznaniem uprzywilejowanym. Ewangelicy ołędrzy zaczęli zwracać się z różnymi petycjami do władz pruskich licząc słusznie na względy. Jak już wspominałem poprzednio, zdarzały się wypadki przechodzenia na wiarę ewangelicką (Kurpisz mówi o apostazji, Kossmann o „dobrowolnym powrocie” niektórych mieszkańców do wyznania ewangelickiego). Wydaje się, że gdy chodzi o ołędów, zachodziło to rzadko, mogło np. mieć miejsce w osadach ołędzkich należących do klasztoru oberskiego (zob. dalej).

2. Po rozbiórce zaczął się napływ na ziemię wielkopolską ludności niemieckiej z obszarów sąsiednich. Dotyczy to zwłaszcza małorolnych i bezrolnych, którzy faktycznie — mimo że zniesienie poddaństwa osobistego w Prusach nastąpiło dopiero w 1807 r. — byli ludźmi wolnymi. Napływ rąk do pracy zmienić musiał skład wyznaniowy ludności bezrolnej w osadach ołędzkich, dotąd w przygniatającej większości polskiej.

3. Bezpośrednią po rozbiórce zaczęła się regulacja stosunków własności w osadach ołędzkich. Część ołędów okupiła dotychczasowe powinności dworskie i z użytkowników zamieniła się w pełnych właścicieli. Reszta, o ile nie doszło do ugody z dworem, została uwłaszczona w latach dwudziestych. W tym też czasie nastąpiło uwłaszczenie całej ludności wiejskiej Wielkopolski. Ludność ta — nie tylko ołędrzy — mogła teraz bez przeszkód zby-

²³ WAP Poznań, Klasztor Ośra, sygn. IV 9 (depozyt PTPN).

wać swoje gospodarstwa i przenosić się z miejsca na miejsce. To przyspieszyło zmiany własności gospodarstw i przemieszanie ludności. Ołędrzy–Polacy jak i spolonizowana część katolików–Niemców zaczęli przenosić się do wsi, gdzie był polski kościół i polskie otoczenie.

4. Do zmiany struktury wyznaniowej wsi ołęderskich przyczyniały się też mieszane związki małżeńskie.

W sumie — rejestr z 1840 r., a tym bardziej z 1871 r., nie może być miarodajnym wskaźnikiem stosunków wyznaniowych w osadach ołęderskich w 1789 r.

Ponieważ ołędrzy–Polacy należeli głównie do wyznania katolickiego, Kossmann dokłada starań, aby liczbę ołędów katolików możliwie pomniejszyć. Fragmentaryczne dane źródłowe pozwoliły mi tylko w nielicznych wypadkach stwierdzić bezpośrednio wyznanie ołędów. Wyliczone przeze mnie osady katolickie Kossmann zaopatrzył komentarzem, że „dziwnym trafem” udało mi się „wyłowić” niemal wszystkie wsie z ludnością katolicką. Jednak z przytoczonego przez niego rejestru osad (s. 355 nn.) wynika, że jeszcze w 1840 r. „ołędów” z ludnością przeważnie katolicką było znacznie więcej.

Zdaniem Kossmanna część ołędów ewangelickich poddana została w XVII i XVIII w. przymusowej rekatolizacji. Twierdzenie to zostało całkowicie wysane z palca. Co wolnych osadników, którzy zawsze mogli opuścić wieś i przenieść się gdzieindziej, mogło zmusić do zmiany wyznania? Nie jest natomiast wykluczone, że tu i ówdzie, zwłaszcza wśród polskich ołędów ze Śląska, zdarzały się wypadki powrotu do wiary katolickiej. W swojej pracy stwierdziłem: „Źródła nie zawierają ani jednej wzmianki o jakiegokolwiek kontroli życia religijnego ołędów, przeprowadzonej z inicjatywy pana pod kątem widzenia zgodności z przepisami przywilejów. Nie znalazł się również w źródłach ani jeden wypadek późniejszego ograniczenia zagwarantowanej ołędrom w przywileju lokacyjnym swobody wyznania”²⁴. Temu bezsprzecznemu faktowi głośno zaprzecza Kossmann, powołując się na... konstytucję z 1717 r. Akt ten, powodowany m.in. akcesem dysydentów w czasie Trzeciej Wojny Północnej do obozu nieprzyjaciela, nie miał żadnego wpływu na życie religijne w osadach ołęderskich.

Wiele miejsca poświęcił Kossmann osadom ołęderskim istniejącym w dobrach kościelnych. Według mojego ustalenia na 282 osady (w tym 15, których ustrój przyety przeze mnie jako cecha wyróżniająca, nie dał się ściśle ustalić, lub też wzmianki źródłowe o nich nie były wystarczająco pewne) w dobrach tych znajdowało się w 1789 r. 20 osad (tj. 7% wszystkich „ołędów”). Mieszkańców tych osad zaliczyłem sumarycznie do katolików. Fakt ten żywo kwestionuje Kossmann z powołaniem się na rejestry ludnościowe z lat 1840 i 1871. W szeregu tych osad rejestr z 1840 r. notuje obok katolików znacznie większą liczbę ewangelików. Wyżej przytoczyłem powody, dla których rejestr ten nie może być podstawą do oszacowania stanu wcześniejszego o pół wieku. Kossmann zastosował przy tym swoistą arytmetykę; zrezygnował ze swojego rozszerzającego kryterium zaliczania osad do ołęderskich, o które walczył tak zaciekle na poprzednich stronach i przyjął moje zastrzeżenia w tym zakresie — odliczył osady wskazane przeze mnie jako typ pośredni (z niewykształconym w pełni „prawem ołęderskim”) oraz kilka osad niedostatecznie udokumentowanych. Chodzi tu głównie o osady o niewielkiej liczbie mieszkańców, nasuwające wątpliwości, czy mógł w nich zorganizować się i funkcjonować samorząd według prawa „ołęderskiego”. Po takiej „selekcji” pozostało mu kilkanaście osad, w których procent ewangelików w 1840 r. był rzeczywiście dość pokaźny. Tę grupkę przyjął Kossmann jako punkt wyjścia dalszej argumentacji mającej na celu podważyć moje wyliczenia dotyczące katolików wśród ołędów.

Jedynymi większymi osadami tej grupy były wsie Czapury i Wiórek oraz Krzyzewniki pod Poznaniem. Wsie Czapury i Wiórek, podobnie jak niektóre wsie m. Poznania, zasiedlone zostały przez katolickich osadników przybyłych z okolic Bambergu. Wątpliwości co do statusu „ołęderskiego” wsi Wiórek w międzyczasie odpadły, znalazł się bowiem przywilej erekcyjny tej osady (1754 r.) wnieiony omyłkowo do akt miejskich. Jest to typowy przywilej ołęderski nie pozostawiający najmniejszej wątpliwości co do charakteru osady. Oto początek tekstu:

²⁴ Osady tzw. ołędów..., s. 118.

„Punkta olendrom na okupienie wioski Wiórek nazwanej, do kościoła głuzyńskiego należącej. I. Ci olendrzy grontgieltu deklarują tyńfów 2100” itd.²⁵. Nieścista okazała się informacja przejęta przeze mnie od Bära²⁶, że powinności dworskie wymierzone zostały od poszczególnych gospodarzy. Przywilej ustala je z jednostki gruntu, tak jak w innych „olędrach”. Przywilej wprowadza też we wsi samorząd typowy dla osad olęderskich. Punkt 5 przywileju postanawia: „Ci olendrzy katolicy wszyscy być powinni”. Z całą pewnością nie inaczej miała się rzecz ze wsią Czapury.

Nie mają też rzeczowego uzasadnienia spekulacje Kossmanna w odniesieniu do wsi Krzyżewniki.

Do przytoczonych już wyżej argumentów wskazujących zawodność statystyk dziewiętnastowiecznych dla wnioskowania o sytuacji o kilkadziesiąt lat wcześniejszej, należy dodać jeszcze jeden, dotyczący szczególnie osad powstałych w dobrach kościelnych. Dobra te zostały już w 1796 r. skonfiskowane na rzecz państwa. Niektóre majątki król pruski rozdawał swoim faworytom (głównie wojskowym), z reszty utworzone zostały domeny państwowe. Dobra te stały się terenem wyęzionej akcji osadniczej, o której była już mowa. Zakładano nowe osady i rozbudowywano istniejące. Tym właśnie należy tłumaczyć znacznie szybszy do 1840 r. przyrost ludności w byłych osadach kościelnych (o 66,4%) niż w osadach holenderskich ogółem (o 46%). Oczywiście dosiedlano przede wszystkim Niemców-ewangelików.

W jednym O. Kossmann ma rację: moje stwierdzenie o katolickim w całości zaludnieniu osad olęderskich w dobrach kościelnych było przedwczesne. Nie wziąłem bowiem dostatecznie pod uwagę stosunków w trzech osadach olęderskich należących do klasztoru w Obrze. Stosunki te związane są z narodowością olędrów; moje stwierdzenia na ten temat zwalcza Kossmann szczególnie obszernie i zaciekle.

Jako zasadniczą podstawę do ustaleń w tej mierze przjął Kossmann zasób nazwiskowy (*Namensgut*). Wprowadził jednak charakterystyczne dla niego korekty: niektóre nazwiska uznał za przekrecone nazwiska niemieckie, w innych znowu dopatruje się tłumaczenia nazwisk niemieckich.

Poprzednio już zwróciłem uwagę na fakt, że w XVIII w. świadomość narodowa ludności chłopskiej na terenie Wielkopolski, zwłaszcza na obszarach narodowościowo mieszanych nie była jeszcze w pełni wykrystalizowana. Dotyczy to również olędrów, zwłaszcza katolików. W czasie badań nad osadnictwem olęderskim fakt ten uwydatnił mi się z całą jasnością: okazało się niemożliwe dojście do jakichkolwiek bardziej konkretnych wyników, trzeba było ograniczyć się do mniej lub więcej prawdopodobnego szacunku.

Główną przeszkodę stanowi to, że w większości przywilejów olęderskich nie podaje się nazwisk osadników. Nie było to potrzebne, gdyż — jak wiemy — stosownie do „prawa olęderskiego” właściciel gruntu zawierał umowę z całą społecznością gminną a nie z poszczególnymi osadnikami, zaś za uiszczenie świadczeń dworskich odpowiadała gmina solidarnie. Nazwiska osadników nie były więc zwierzchności dworskiej potrzebne. Toteż przytoczone przeze mnie polskie nazwiska spotykane we fragmentarycznych zasobach aktowych mogą mieć znaczenie tylko przykładowe. Dobrze o tym wie Kossmann, co jednak nie przeszkadza mu pisać: „Jakie zresztą ma znaczenie kilka tuzinów polskich nazwisk olęderskich jakie Rusiński w wyniku zapewne gorączkowych starań mógł przytoczyć ze stojącego mu do dyspozycji przebogatego materiału źródłowego; nazwisk, które przy tym dla specjalisty są bardzo wątpliwe. Ale nawet gdyby wszystkie były prawdziwe, co znaczy kilka tuzinów nazwisk wobec co najmniej 5250 rodzin wchodzących tu w rachubę? Jak brzmiały nazwiska pozostałych, przez niego nie wspomnianych 5200 rodzin?” (s. 159). Nie wiadomo, co bardziej tu musi zdumiewać: naiwność, czy zła wola autora. Zakłada on, że wszystkie osady, w odniesieniu do których brak w źródłach nazwisk osadników (a takie osady stanowią co najmniej 90%) były czysto niemieckie, usiłuje stworzyć w oczach czytelnika wrażenie, że byłem w posiadaniu

²⁵ WAP Poznań, Poznańskie grodzkie (libri civium), nr 1248, k. 279.

²⁶ M. Bär, *Die „Bamberger“ bei Pöln*, „Zeitschrift für Geschichte und Landeskunde der Provinz Posen” t. I, 1882, s. 308.

pełnej listy tych nazwisk i mimo wysiłków nie znalazłem na niej więcej nazwisk polskich, niż „kilka tuzinów”.

Po drugie: jaką wartość dowodową może mieć nazwisko w przywileju siedemnastowiecznym dla ustalenia narodowości olędrów z 1789 r.? Trzeba mieć na uwadze: a) zmiany własności gospodarstw stosunkowo liczne w osadach olęderskich, m. in. w wyniku związków małżeńskich osób z różnych wsi; b) procesy integracji narodowościowej z miejscowym środowiskiem polskim widoczne zwłaszcza w „olędrach” o ludności katolickiej i mieszanej, położonych w głębi Wielkopolski. Wbrew twierdzeniom Kossmanna, w okresie do rozbiorów procesy te czyniły szybkie, nieraz zaskakujące wręcz postępy. Nie odpowiada prawdzie twierdzenie autora: „Okolo roku 1790, przyjętego przez Rusińskiego jako wyjściowy, polonizacja katolickich czy nawróconych na katolicyzm olędrów nie mogła być jeszcze daleko zaawansowana” (s. 144). O poznańskich „bambrach” pisze Kossmann: „Nawet oni spolonizowali się dopiero sto lat później, pod rządami pruskimi” (s. 143). W rzeczywistości proces ten dokonał się w ciągu zaledwie dwóch pokoleń. Niezmiernie pouczające pod tym względem są pruskie akta szkolne z pierwszych lat po zaborze Wielkopolski. Gdy na osady „bamberskie” rozciągnięto obowiązek szkolny, osadnicy oświadczyli, że są Polakami i zaprotestowali przeciw zapisaniu ich dzieci do szkoły niemieckiej. Fakt szybkiej polonizacji „bambrów” znajduje zresztą potwierdzenie u M. Bära.

Pouczające wnioski w odniesieniu do narodowości olędrów nasuwają też polskie imiona osadników, zwłaszcza gdy występują przy nazwiskach niemieckich. Np. w przywileju lokacyjnym z 1735 r. dla Olędrów Jasionna figurują jako „założyciele”: Kazimierz Weil, Kazimierz Mol i Marcin Benda. Czy uważali się za Polaków czy za Niemców? Czy byli ewangelikami czy katolikami? Kossmann podaje, że według rejestru z 1840 r. i 1871 r. mieszkali tam prawie wyłącznie ewangelicy, ale w 1910 r. mamy we wsi już znaczną grupę katolików-Polaków.

Inny przykład: w akcie tradycji (tj. sądowego przekazania) Olędrów Młyńskich (1757 r.) wymieniono następujące nazwiska: Mateusz Jonata (sołtys), Michał Petran, Janowa Fancłowa wdowa, Marcin Sztemberg, Wojciech Glinka, Marcin Szyntwałt, Jan Marwitz, Michał Grzęcki, Jan Ludwik Raier młynarz. Niewątpliwie Polakami byli Wojciech Glinka i Michał Grzęcki. A do jakiej narodowości poczuli się pozostali? Tego nikt nie jest w stanie ocenić.

Jeszcze jednego przykładu dostarcza Kossmann na s. 159 n. Na podstawie akt parafialnych wylicza on 16 niemieckich nazwisk olędrów z Krosna (par. Mosina). Wśród mieszkańców, których nazwiska przytoczone zostały przez autora, jest aż pięciu Wojciechów, jeden Maciej, jeden Kasper i jeden Franciszek. Typowych imion spotykanych u Niemców mamy trzy: Dawid, Samuel i Krzysztof. Według rejestru z 1840 r. siedzieli tam prawie sami ewangelicy. Ilu z nich czuło się Polakami? W 1910 r. była to jedna z zupełnie nielicznych już wsi w Wielkopolsce, w której zachowały się jeszcze resztki ewangelików-Polaków. Przy okazji należy sprostować błędną wykładnię Kossmanna. Wojciech to po niemiecku nie Albert lecz Adalbert, Maciej to Mathias a nie Mathäus. Takich imion nie spotykało się u Niemców.

Ogółem wyznanie odgrywało niewątpliwie znaczną rolę w procesach kształtowania się świadomości narodowej. Nie zawsze jednak prowadziło ono do polonizacji. Odmienne procesy — niemieczenia się w wyniku wspólnego z Niemcami wyznania — obserwujemy w środowisku olędrów śląskich. Byli wśród nich zarówno ewangelicy jak i katolicy. Kossmann cały ten problem zbywa milczeniem, ograniczając się do kwestionowania przytoczonych przez mnie nazwisk mieszkańców osady Zaborowo leżącej blisko granicy śląskiej. Według niego Kwaśniewski — to Sauer, Cierpiński — to również Niemiec. Dowód: w Łodzi żyła niemiecka rodzina Sierpińskich. Takimi to meandrami idą „naukowe” wywody autora. Wspomina też o śląskich olędrach ewangelikach w Daleszynie, noszących polskie nazwiska.

Śląscy olędrzy przybyli na teren Wielkopolski w dwóch większych grupach. Jedną z nich przeważnie ewangelicka, zaludniła prawie jednocześnie (w latach 1700—1720) szereg osad olęderskich w okolicy Obry. Należą do nich: Oberskie Stare i Nowe Olędry, Jaromińskie

Stare i Nowe, Ujskie Stare i Nowe, Krzyż, Rudna i Świętne Ołędry. Tu także należy zaliczyć Ołędry Wilcz (przywilej założycielski z 1724 r.²⁷).

Druga grupa, przynajmniej w znacznej części składająca się z osad zaludnionych przez imigrantów śląskich (katolików i ewangelików), obejmująca kilkanaście wsi, znajdowała się w okolicy Książa i Śremu. Do tej grupy zaliczyć też trzeba Daleszyno i Strumiany, położone nieco na południe. Ewangelicy śląscy zapuszczali się jednak i dalej. Oto w 1766 r. Karol Opaliński, starosta śremski nadał „uczciwemu” Wacławowi Gębickiemu z małżonką *ortodoxae fidei* trzy huby i 11 morgów lasu „według prawa holendrów”. „Ponieważ są [Gębiccy] konsztu tego, hutę szklaną na tymże jego własnym gruncie fundować, handel wszelki — prowadzić pozwalam”²⁸.

Widocznie założenie huty nie doszło do skutku, natomiast w tym miejscu pojawia się osada Słocińskie Ołędry składająca się z 7 gospodarzy, co odpowiada wielkości gruntu nadanego Gębickiemu. Spełnił on rolę osadźcy: sprowadził ziomków — katolików i ewangelików, którzy razem z nim zasiedlili osadę. W jaki sposób na Wacława Gębickiego, hutnika szklarskiego ze Śląska i jego towarzyszy spłynęła owa odrębna świadomość ołęderska, o której pisze Kossmann, pozostaje tajemnicą autora.

Po zajęciu Wielkopolski przez Prusy przyspieszony został proces niemczenia ołędrów ewangelików przybyłych ze Śląska. W ciągu XIX w. grupa ta zgermanizowała się niemal całkowicie. Zapewne jednak w 1840 r. wielu ołędrów polsko-śląskich zachowało jeszcze swe poczucie narodowe. Statystyki pruskie nie budzą w tym względzie zaufania. Biurokracja pruska identyfikowała niemal wszystkich ewangelików na terenie Wielkopolski z Niemcami.

Specyficzna sytuacja istniała w osadach należących do opactwa oberskiego. Tutaj rzeczywiście część osadników należała prawdopodobnie w 1789 r. do wyznania ewangelickiego. Jak już zaznaczyłem wyżej, lokalizacja tych osad w większej grupie i czas ich powstania wskazują, że zostały one założone przez imigrantów ze Śląska. Przemawiają za tym również inne argumenty o czym niżej. Są to jedyne osady, co do których można przyjąć, że istniał tu proces rekatalizacji, a po rozbiorach zapewne częściowy nawrót do luteranizmu. Świadczy o tym m. in. drugi przywilej dla Ołędrów Starooberskich wydany 1 stycznia 1760 r. z okazji zwiększenia ich nadziałów z pół do całej huby²⁹. Wymieniono w nich nazwiska wszystkich gospodarzy. Oto one: Jakub Kuchel, Wojciech Bacha, Andrzej Skorzec, Jakub Struza, Maciej Kowal, Marcin Ermler, Andrzej Lirzo, Andrzej Sołtysik, Samuel Sołtysik, Jan Werner, Michał Walter, Jan Pietras, Michał Nowotnik, Jan Lirzo, Marcin Sztok, Andrzej Chudy, (imię nieczytelne) Pacho, Kazimierz Haylig, Chrystyjan Walter, Marcin Kokot, Wojciech Werner. Nazwiska te stanowią interesujący przyczynek do oddziaływania krzyżujących się wpływów integracji narodowościowej i wyznaniowej w środowiskach osadniczych Wielkopolski. Część nazwisk — to niewątpliwie nazwiska polskie, druga — niemieckie (niektóre mocno spolonizowane). Imiona przy niektórych nazwiskach niemieckich (Wojciech, Kazimierz) świadczą wyraźnie o zaawansowanym procesie polonizacji. Z kolei charakterystyczne imię Samuel przy nazwisku polskim wskazuje, że mamy tu do czynienia z ewangelikiem śląskim. Natomiast w nieco później założonej osadzie Wilcz proces ten do rozbiorów nie zdążył się uwidocznnić; po rozbiorach osiedleni tam protestanci śląscy ulegli całkowitej germanizacji.

Według pierwszego polskiego spisu ludności z 1789 r., w osadach ołęderskich podobnie jak w innych w skład zaludnienia wchodził też znaczny odsetek ludności bezrolnej. Spis wyróżniał kilka kategorii: komorników, czeladź, luźnych „za robotą”, żebraków. Wyszukałem udokumentowaną tezę, że była to w przygniatającym odsetku miejscowa ludność polska. W powiecie kościańskim np. bezrolni stanowili w 1789 r. około 30% ludności osad ołęderskich. Tezę tę zwalczą O. Kossmann gwałtownie, ale gołostownie. Twierdzi, że rzemieślnicy, komornicy i czeladź musieli być niewątpliwie pochodzenia niemieckiego (skąd się wzięli?).

²⁷ WAP Poznań, Klasztor Obra, sygn. E. 1, lustracja z 1784 r.

²⁸ Tamże, Kościańskie grodzkie, nr 191, k. 330.

²⁹ Tamże, Klasztor Obra, sygn. IV 9 (depozyt PTPN).

natomiast ludzi luźnych i żebraków gotów jest — nie szczędząc sarkastycznych uwag pod adresem polskiej społeczności wiejskiej — uznać za Polaków.

Przy tej okazji, wskutek nieznamości schematu spisowego pozwalającego określić liczebność rodzin (synów, córki) grupy „gospodarzy”³⁰, Kossmann neguje bezsporny fakt, że gospodarze ołędrzy mieli przeciętnie mniej liczne rodziny niż ludność włościańska we wsiach polskich. Na tym „domku z kart” opiera dalsze rozważania na temat dynamiki i tężyzny vitalnej rodzin ołędzkich.

W sumie Kossmann „naprawił” zdecydowanie błąd Maasa, który jeszcze w okresie przedwojennym przyznał, że około 25% mieszkańców osad ołędzkich mogło w chwili zajęcia kraju przez Prusy zaliczać się do Polaków. Według Kossmanna, było ich — gdy chodzi o dawne województwo poznańskie — około 10%, a w grupie gospodarzy ludność polska wynosiła ... 2%. Jest to — używając słów Kossmanna — wynik rzeczywiście sensacyjny.

W porównaniu z wywodami na temat wyznania i narodowości ołędzów, problemy społeczno-gospodarcze osadnictwa ołędzkiego zajmują w pracy Kossmanna niewiele miejsca. Stanowiskiem gospodarczym osadnictwa niemieckiego na tle położenia gospodarczego wsi polskich zająłem się już wyżej. Moje ustalenia dotyczące osad ołędzkich kwestionuje Kossmann z powołaniem się na wypowiedzi współczesne — dotyczące jednak innego terenu. Danych źródłowych odnoszących się do dawnego województwa poznańskiego także i w tej materii nie przytacza żadnych. Ponieważ szczegółowe pruskie rejestry sporządzone w 1773 r. dla Okręgu Noteckiego nie wykazują wyższości gospodarczej osad ołędzkich nad innymi wsiami, Kossmann argumentuje, że to oznacza sukces, bo ołędrzy siedzieli na ziemi gorszej jakości. Może na glebie gorszej, ale na jakże korzystnych warunkach w porównaniu z chłopami polskimi!

Zarówno wydawnictwa Maasa jak książka Kossmanna opatrzone są bogatym zestawem map i szkiców topograficznych. Na mapach tych wsie stare oraz osady ołędzkie i w ogóle nowe osadnictwo oznaczono jednolitymi punktami. Daje to pożądane efekty wizualne. Również w tekstach omawianych prac operuje się z reguły liczbą osad a nie liczbą ludności w osadach. Tymczasem faktem jest, że przeciętna wieś tradycyjna zamieszkiwana przez chłopów polskich była znacznie ludniejsza niż przeciętna kolonia czy osada ołędzka. A to przy ocenie siły liczebnej elementu osadniczego na ziemiach polskich w okresie przedrozbiorowym nie jest bez znaczenia.

Pod względem formalnym praca Kossmanna przygotowana jest z wielką starannością. Liczne zestawienia osad przytoczone w formie obszernych aneksów są znacznie bardziej przejrzyste niż u Maasa, indeksy autorów i miejscowości ułatwiają orientację w przedmiocie badań.

Inaczej jest z treścią. Czytelnikowi polskiemu, który polegając na słowach wstępnych do wspomnianych wydawnictw oczekiwał nowego, rzeczowego podejścia do trudnej, nabrzmiałej zastarzałymi uprzedzeniami problematyki osadnictwa niemieckiego na ziemiach polskich w XVI — XIX w., lektura tych prac przynieść musi uczucie głębokiego zawodu.

³⁰ Procedurę spisową przedstawiłem szczegółowo w innym miejscu. Por. artykuł *Struktura osadnictwa i zaludnienia powiatu kaliskiego w 1789 r.*, „Rocznik Kaliski” t. III, 1970, s. 53—116.